Nr. 287. We Lwowie, Środa dnia 15. Grudnia 1880. **Rok XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 złr. — „
kwartalnie w państwie austrjackiem . . . 6 „ — „
do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji . . .
Belgji i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Naddn. Serbii . . . po 7 złr. 50 cnt.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Hassenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2, Rotter et Cmp. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cmp. I. Maximilianstrasse 3, w Frankfurcie nad Menem, w Hamburgu pp. Hassenstein et Vogler, Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 14. grudnia.

(Sprawa marszałkostwa galicyjskiego. — Sprawa irlandzka. — Heca meblowa; perfidja *Pester Lloyda*. Znowu się skrupi na żydach. — Agitacje centralistyczne między ludem górno-austrjackim; projekt utworzenia ligi włościańskiej. — Zebrania centralistyczne we Wiedniu.)

Z Wiednia do dzienników czeskich telegrafują, iż hr. Włodzimierz Dzieduszycki mianowanym być ma czyli jest już mianowanym marszałkiem galicyjskim. Wiadomość ta jest wcale niepewna. W konferencjach, które między ministrami hr. Taaffem, Ziemiałkowskim, Dunajewskim, marszałkiem hr. Wodzickim, prezesem Koła Grocholskim i namiestnikiem hr. Potockim odbywały się w Wiedniu w sprawie przyszłego marszałka, nie przyszło do żadnej decyzji. Na liście kandydatów stało 16 imion. Jerzego Czartoryskiego kandydaturze kategorycznie przeciwny był hr. Taaffe. Innego kandydata, podniesionego przez znaczną liczbę posłów sejmowych i Rady państwa, wybierano z listy bez dyskusji milcząco. Zgoda była na Bauha, a gdy ten odmówił przyjęcia, na hr. Stanisława Tarnowskiego a później na hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa, ale gdy i ci odmówili, to żaden z stawianych kandydatów nie zyskał silniejszego poparcia na tych konferencjach, które zakończyły się ostatecznem zamknięciem. Z Wiednia do Lwowa i dopiero stamtąd, rozpatrzywszy się bliżej uczyni propozycję. Głoszono po dziennikach, że namiestnik ma najpierw hr Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu zaproponować marszałkowstwo, a gdyby tenże nie przyjmował, postawić kandydaturę p. Zaleskiego, którego popiera dr. Ziemiałkowski i arcyksiążę Karol Ludwik, a przeciwnym tej kandydaturze stanowczo jest prezes Koła polskiego. Ale przynajmniej pierwsza część wiadomości, dotycząca hr. Dzieduszyckiego, była bezpodstawną, bo hr. Wł. Dzieduszyckiemu nikt tu we Lwowie propozycji podobnej nie czynił, jak to sam na zebraniu licznie zgromadzonym kategorycznie przed wyjazdem swym do Wiednia oświadczył. Zdaje się iż cała sprawa marszałkowstwa poszła w odwłokę. Lecz być może, że w Wiedniu teraz Koło polskie i ministrowie nalegają na hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, aby przyjął marszałkowstwo. Jeżeliby się dał nakłonić do zrobienia tej ofiary dla kraju, to wiadomość dzienników czeskich miałaby podstawę, bo w takim razie nominacja jego nastąpiłaby niezawodnie, gdyż zgodzonoby się na nią wszechstronnie.

Jakkolwiek niesympatyczną nam jest działalność Gladstona na polu polityki zagranicznej, jednak nie możemy mu odmówić uznania za stałość, z jaką walczy przeciw tej części gabinetu, która pragnie użycia środków represyjnych w Irlandji. Dzisiejsza depesza londyńska donosi nam, że dotąd jeszcze nie zapadły żadne uchwały, powzięte na wczorajszej naradzie gabinetowej. Wnosić więc stąd wolno, że Gladstone nie przychylił się do wniosku Forstera; a fakt ten, że dziwnym pozorem, który jest w Irlandji, każe się domyślać, iż wzmocnieniem siły zbrojnej, przeznaczonej do przestrzegania porządku i zapobiegania zbrodniom, zdołał ugłaskać Forstera i nakłonić go do pozostania w gabinecie. Wszelako są to tylko domysły z naszej strony, bo być bardzo może, że jeszcze dzisiaj przyniesie nam depesza wiadomość o wybuchu kryzys gabinetowej lub o zwołaniu parlamentu jeszcze przed świętami.

A jednak wywody Forstera musiały być malowane samemi czarnemi barwami. Stan rzeczy w Irlandji przybiera z dniem każdym charakter coraz bardziej naprężony i coraz bardziej groźny. Liga agraryjna trzymała się dotąd tylko spraw społecznych i walkę toczyła pod sztandarem, na którym wypisane były tylko hasła socjalne. Tymczasem teraz, jak się okazuje z ostatnich już proklamacyj, wydanych świeżo w Dublinie, do owych haseł socjalnych dopisała dewizy polityczne. Zmieniła nawet swój tytuł, — nie nazywa się już ligą agraryjną, ale „Rządem narodowym", zaczem idzie, że żąda dla Irlandji nietylko reformy na polu agraryjnem, ale zupełnej niezawisłości politycznej.

Nie wchodzimy w powody, które skłoniły przywódzców ligi do odsłonienia całego swego planu już teraz, na samym początku walki; do porzucenia tego pola, na którem liczyć mogli na sympatję wszystkich fermerów angielskich i szkockich, a przejścia na to pole, na którem cała Anglia bez różnicy stronnictw i warstw społecznych do boju z nimi wystąpić gotowa; nie wchodzimy w powody, bo otwarcie się przyznajemy, że ich nie znamy.

Irlandczycy za mało dbają o opinię publiczną Europy, widocznie nie oceniają, jak dobrym mogłaby być ona sprzymierzeńcem ich sprawy. Zamiast więc, w chwili rzucenia rękawicy potędze angielskiej, założyć w którejkolwiek ze stolic europejskich organ polityczny, przeznaczony do bronienia ich sprawy, urządzić formalne biuro prasowe, dostarczające publicystyce dokładnych wiadomości o jej stanie, przebiegu i rozmaitych fazach, w niedbalstwie swojem doprowadzili oni do tego, że dzisiaj cała Europa patrzy na sprawę irlandzką przez okulary pism angielskich, z natury rzeczy nieprzyjaznych tej sprawie, i czyta codzień szczegółowe opisy okropnych zbrodni, nie znając ani motywów ani okoliczności, jeżeli nie usprawiedliwiających, to przynajmniej łagodzących te zbrodnie. A pisma angielskie dokazują na tem polu cudów waleczności. Czytając je, przychodzi się do przekonania, że nie było na kuli ziemskiej potworniejszego narodu nad irlandzki. Każdy skazany na śmierć przez ligę agraryjną lord angielski, lub lordowski rządca czy ekonom, to ideał szlachetności, uczciwości, dobroci serca, to w sukni męzkiej najszlachetniejsza siostra miłosierdzia, rozrzucająca po wsi leki i pielęgnująca nieomal chorych, to Samarytanin wspierający ubogich, karmiący łaknących, a gaszący pragnienie spragnionych!

Każdy zaś Irlandczyk to pijak, hultaj, unikający pracy jak ognia, od urodzenia złodziej, a na starość zbój wyrafinowany! Nam się zdaje, że czytając to, każdy przyzna, choćby najmniejszego nie miał wyobrażenia o dziejach panowania angielskiego w Irlandji i wcale nie był głębokim psychologiem, że ciągła niewola ta musi z czasem wytworzyć nienawiść w klasie podbitej a buty i arogancji w klasie panującej; iż powyższa charakterystyka tak lordów jak i Irlandczyków z pojęciem prawdy nic niema wspólnego. A jednak dzięki niedbalstwu Irlandczyków wsiąka pomału w umysły sfer politycznych Europy.

Wkrótce jednak będziemy mieli dokładne daty dotyczące sprawy irlandzkiej, albowiem jeżeli nie przed świętami, to w każdym razie dnia 6. stycznia otwarty zostanie parlament, a frakcja irlandzka nie omieszka prawdopodobnie przedstawić dokładnie nietylko swych celów i pragnień, ale i tych przyczyn, które stworzyły tak opłakania godną sytuację dzisiejszą na Zielonej Wyspie. Wtedy sprawa irlandzka wejdzie na stół publicznych dyskusyj całej Europy i ocenić będzie można o ile racjonalną jest metoda, jakiej się trzyma Gladstone, a nadewszystko odkryje się, jakie to plany układa przywódca whigów w celu usunięcia przyczyn, zmuszających Irlandczyków do szukania w zbrodni ratunku przeciw zbydlęcającej ich nędzy.

Pester Lloyd porządne prawi kazanie Wiedeńczykom w kwestji mebli dla cesarzewicza. Czyż ich, że łajdackim kierują się tekstem „daj, to i ja dam" — a jeżeli wiedeńska Rada miejska żałoby przemysłowców oddała do swego komitetu festynowego (do obchodu zaślubin cesarzewicza), to ten wyprawiała. Jeżeli z nas zamówienia robić będziecie, to my wam festyny wyprawimy — a jeżeli wy nie, to i my nie". A już zdumiewającem nazywa *Pester Lloyd*, że w Radzie miejskiej postawiono wniosek: zaniechać wszelkich owacyj dla cesarzewicza. Przedstawia *Pester Lloyd*, że Wiedeń ma wiele cesarzowi do zawdzięczenia, że „we Wiedniu cesarz wydaje niemal całą swą państwową listę cywilną (sumy, które cesarz ze skarbu państwowego pobiera); odrodzenie Wiednia pod względem gmachów, przemysłu, sztuki itp., Wiedeń ma głównie cesarzowi zawdzięczyć, a w ogóle jeżeli Wiedeń był lojalnym, to mu się też sowicie wywdzięczono.

Ale na tem *Pester Lloyd* nie poprzestał. Wytyka on w dosadnych wyrażach, dlaczego we Wiedniu i w Pradze urządzają apartamenta dla cesarzewicza — a nie oraz w Budapeszcie, mimo że Budapeszt jest stolicą drugiej połowy monarchii i mimo że trudno o stanowisko trudniejsze dla dynastji, niż je ma dynastja w Austro-Węgrzech, i mógłby się w narodzie zaszczepić niesmak, któremuby raczej zapobiedz należało. *Pester Lloyd* podnosi, że wychowywano cesarzewicza w sposób, odstrychający go „od styczności z żywiołami ludowemi" — gdyż ani do publicznego gimnazjum nie chodził jak synowie Ludwika Filipa, ani na uniwersytet nie uczęszczał jak cesarzewicz niemiecki. „Cała jego młodość przeszła w samotności i pracy, w ciasnem kółku osób, które z natury swojej unikają wszelkiego zetknięcia się z duchem publicznym. W tem kółku nie uderzało to, iż przypisywano następcy tronu sympatje i antypatje, które nie zawsze i nie bezwarunkowo mógł ogół pochwalać."

I w końcu *Pester Lloyd* oświadcza, że ta historja z meblami powinna być nauczką, ale już nie dla — Wiednia, tylko dla — innych sfer.

Jak widzimy — jeżeli postępowanie Wiedeńczyków jest germańską gburowatością, to organ giełdy peszteńskiej i lichwiarzy peszteńskich dopuszcza się już poprostu perfidji. I znowu się stwierdza na centralistycznych dziennikach wiedeńskich i na *Pester Lloydzie*, co zarzucano i ciągle teraz zarzucają semityzmowi w Niemczech, że wszelkie zasady, uczucia, tradycje, któremi stoi społeczeństwo europejskie, semityzm tylko uważa za piłkę do igraszki, a wolność słowa i wszelką inną za narzędzie do burzenia tych podstaw. Dowiedziemy tego na *Pester Lloydzie*. Wszak nie tak dawno temu, jak usilnie dobijał się o rozszerzenie zamku królewskiego w Budzie, gdyż obecnie nawet dla niezbędnej służby monarchy nie wystarcza, a następca tronu, bawiąc w Budapeszcie, musi się jednym pokoikiem na tym zamku zadowolić. Jest przeto perfidją, jeżeli teraz *Pester Lloyd* wytyka, dlaczego we Wiedniu i w Pradze urządzają apartamenta dla następcy tronu, a nie w stolicy Węgier, skoro we Wiedniu i w Pradze meblują. I sam *Pester Lloyd* nieraz podnosił — liberalne wychowanie arcyks. Rudolfa, zkąd przeto dzisiaj owe antyliberalne wychowanie z tak gromkiem potępieniem?

Dzienniki centralistyczne ciągle podżegają ludność wiedeńską w sprawie mebli dla cesarzewicza; dodając, że dzikie postępowanie Rady miejskiej „wszędzie najżywszy oklask zyskuje". Niedoszły burmistrz dr. Newald przewodzi tym podżegaczom. Był nawet na tyle naiwnym, że udał się do br. Haymerlego, aby kazał austrjackiemu jeneralnemu konzulowi w Paryżu dochodzić, czy to prawda, że urządzono tam wystawę rzeczy dla arcyks. Rudolfa sprawionych. Minister spraw zagranicznych odmówił, burmistrz zatem w sobotę sam wprost udał się z tem żądaniem telegraficznie do jeneralnego konzula.

Trudno nam zresztą zebrać wszystkie szczegóły tej sprawy. I tu znowu przypomnimy ciekawą historję. Półtora roku temu, arcyksiężna Krystyna wychodziła za mąż za króla hiszpańskiego. Wyprawę cenione na pół miljona złr., i zamówiono ją prawie całą w firmie wiedeńskiej — ale cóż się działo? W korespondencjach, w artykułach wstępnych i telegramach dzienniki centralistyczne przez kilka miesięcy najumiejętniej wrzawę wyprawiały, jak to wiedeńska firma cały szlak swoich komisantów rozesłała, aby zamawiać i zakupywać przedmioty tej wyprawy za granicą, jak nawet ekstrapociągów kolejowych do tego używano. Gdyby który giełdziarz wiedeński został zagrożony, niemniejby było wrzawy w tych dziennikach. Podczas gdy w sprawie umeblowania arcyks. Rudolfa tylko 8 000 złr. wysłano do Paryża na takie materje, których Wiedeń wcale nie wyrabia, wtedy całe niemal pół miljona za granicą owa firma wiedeńska wydała — i tysiące hymnów uzyskała; cała skarbnica fantazji heinowskiej wyczerpano na opisy, jak się cała magnaterja, cała bankierja zjeżdża do magazynów owej firmy, aby podziwiać tę wyprawę arcyks. Krystyny.

I zkąd ta różnica w traktowaniu tych dwóch zupełnie jednakowych wypadków? Owa firma, której poruczono wyprawę arcyks. Krystyny była firmą żydowską!

Czyby się pamiętały tego owe sfery, dla których muszą w najwyższym stopniu oburzającemi być dzisiejsze burdy i hecy? I jakiż stąd wynik? Prusofile użyli żydowskich dzienników do podkopywania dynastji Habsburgów. Wiedeń był zawsze lojalnym, a całe to odium spadnie na żydów! i cierpieć będą z winnymi żydami — niewinni.

Inną hecę wszczynają centraliści pomiędzy włościaństwem niemieckiem, a przedewszystkiem chodzi im o włościaństwo w Górnej Austrji, które dotąd w żaden sposób uwodzić się nie dało. Za narzędzie obrali sobie sprawę podatku gruntowego, aby pod tym wałkiem znęcać włościan na wiecach, na którychby ich podszczuwano przeciw duchowieństwu katolickiemu i szlachcie i propagandę, dążącą do rozbicia Austrji, między nimi szerzono.

Już taki jeden wiec wyprawili centraliści którego następstwem było, że namiestnictwo linckie zakazuje dalszych takich wieców jako podburzających. Z tego powodu więc interpelowali centraliści w Izbie posłów, i aby uchylić mieszanie się władzy rządowej, postanowili następne wiece urządzać jako zebrania prywatne za biletami.

Kierunek tej hecy objął redaktor wychodzącego w Lincu centralistycznego *Linzer Sonntagsblattu*, Kirchmair, i zwołał komitet dla wyprawienia wielkiego wiecu włościańskiego w Lincu d. 27. bm., który to komitet już się był zebrał zeszłego tygodnia. Na prezesa i wiceprezesa wybrano dwóch oficjalistów prywatnych, na sekretarza p. Kirchmaira, i uchwalono zaprosić na wiec p. Schaupa, osławionego fałszerza sprawy podatku gruntowego, i p. Schönerera, niemniej osławionego prusofila, a niby dla bezstronności p. Weissa von Starkenfels, niby na dowód, że ten „wiec włościański nie myśli łączyć się z żadnem z istniejących stronnictw politycznych". Otóż ten p. Weiss jest autonomistą, ale ostatniemi czasy stał się człowiekiem wątpliwego charakteru politycznego. Celem tego wiecu ma być utworzenie „wielkiej niemiecko-austrjackiej ligi włościańskiej", i referat w tej sprawie poruczono gospodnikowi z Traiskirchen, Mayrowi. Dał mu jednak komitet — jak *Deutsche Ztg* donosi — dyrektywę do tego referatu w postaci następujących dziewięciu punktów:

1) Rzeczą komitetu jak niemniej wydziału koła włościańskiego będzie pobudzić włościan Górnej Austrji do żywszego zainteresowania się życiem konstytucyjnem w państwie; tudzież działać w powyższym kierunku zapomocą odpowiednich wykładów, i pouczać włościan o prawach i obowiązkach, jakie mamy z tytułu obywateli państwa austrjackiego.

2) Urządzać konferencje, w jakiby sposób można utworzyć zwarte stronnictwo włościan, tak ażebyśmy włościanie podobnie jak wykształcone klasy zjednoczoną partję stanowili.

3) Musimy z posłami naszymi wejść w bliższe stosunki, czynności ich dokładnie kontrolować, i w razie gdyby naszych interesów w sposób odpowiedni nie zastępywali, należy im odebrać mandat, aby nadal szkodzić nam nie mogli.

4) W razie gdy chodzi o nasze interesa, powinniśmy sprawy partykularne zupełnie na bok odkładać, i jeden za wszystkich a wszyscy za jednego stawać w zwartym szeregu w celu polepszenia naszych stosunków, i usunięcia szkodliwych dla stanu włościańskiego nieprawidłowości.

5) Kółko włościańskie będzie miało za zadanie udać się we właściwej drodze do kas oszczędności i kredytu ludowego, aby procenta na 4 od sta zniżono, gdyż tylko zapomocą taniego kredytu stan włościański znowu więcej żywotności nabrać i z rąk lichwy wyrwać się zdoła.

6) Kółko włościańskie poczynić musi stosowne kroki przeciw zagrażającej nam zupełnem zniszczeniem konkurencji amerykańskiej, moskiewskiej i węgierskiej co do przywozu zboża, bydła itd., aby szranki cłowe zaprowadzono, jak to Niemcy uczyniły.

7) Kółko włościańskie poda do Rady państwa petycję o polepszenie wiktu żołnierskiego i skrócenie czasu służby pod bronią z trzech na dwa lata, wraz z prośbą o zastosowanie więcej oszczędności przy emerytowaniu jenerałów i oficerów sztabowych.

8) Należy niezwłocznie z wszelką stanowczością w właściwej drodze zażądać prawa bezpośredniego głosowania dla gmin wiejskich z uwzględnieniem siły podatkowej stanu włościańskiego.

9) Wiec włościański podejmie jako konstytuujące zgromadzenie obrady nad projektem statutu kółka włościańskiego, który to projekt przez p. Mayra wniesionym będzie, uchwali go i przedsięweźmie wszelkie do otrzymania zatwierdzenia tegoż statutu potrzebne kroki.

Wreszcie uchwalił komitet, że członkiem tego kółka może być tylko włościanin albo posiadacz gruntu, z wyłączeniem szlachty, duchowieństwa i adwokatów. Kółko ma co miesiąc dwa zgromadzenia, każde w innem miejscu odbywać.

Komentarza tutaj podobno nie potrzeba. Godnem uwagi jest, że już *Politik* donosi, w kołach autonomicznych utrzymują, iż rząd popiera agitacje p. Kirchmaira.

Onegdaj zebrał się we Wiedniu wykonawczy komitet centralistów. Przybyło 32 członków. Wybrano mężów zaufania, którym najrozleglejszą władzę nadano. Zebrał się też centralistyczny klub Izby panów, wybrał ponownie dawny swój komitet wykonawczy, i upoważnił p. Schmerlinga do znoszenia się w razie potrzeby z prezesami centralistycznych klubów Izby posłów, jak tylko poufnie.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 12. grudnia.

(□) Doniosłem wam telegraficznie o wysłaniu deputacji ze strony Koła polskiego do ministra handlu w sprawie kolei Transwersalnej. Owoż uzupełnić należy to doniesienie kilkoma szczegółami. Na posiedzeniu Koła, kiedy uchwalono wysłanie deputacji, zrobiono wniosek, ażeby deputacja w imieniu Koła ministrowi stanowczo oświadczyła, że Koło w myśl uchwały sejmu galicyjskiego sprzeciwia się udzieleniu koncesji towarzystwu kolei Czerniowieckiej na budowę wicynalnej linii kolejowej z Husiatyna do Stanisławowa. Chociaż w Kole szkodliwość tej linii dla przyjścia do skutku kolei Transwersalnej prawie powszechnie uznano, to nie mniej przeto powyższy wniosek odrzucony został. Deputacja była wczoraj u ministra handlu a na dzisiejszem posiedzeniu Koła zdawała sprawę z swojej misji. Minister handlu, jak się dowiaduję, dał wymijającą odpowiedź, a mianowicie oświadczył, iż na teraz nic stanowczego w tej sprawie orzec nie może. Jeżeli więc deputacja to oświadczenie ministra tylko przyjęła do wiadomości, to na tem sprawa budowy kolei Transwersalnej nie wiele zyska. Ażeby ta kolej przyszła do skutku, w tym celu trzeba koniecznie, żeby Koło raz sprzeciwiło się stanowczo udzieleniu koncesji kolei Czerniowieckiej na linię Husiatyn-Stanisławów, a powtóre, żeby Koło również stanowcze wobec rządu zajęło stanowisko. Jeśli kolei Transwersalnej stanowczo żądać nie będziemy teraz, kiedy konstelacja parlamentarna i w ogóle całe położenie jest nam sprzyjającem, to kiedyż mamy to uczynić? Rząd walczący z kłopotami finansowemi z własnej inicjatywy z pewnością tego nie uczyni. Wedle mego przekonania należy więc tylko żądać, ale stanowczo, a o pomyślnym rezultacie wątpić nie można.

Wczoraj w południe, kiedy dysponent „Landerbanku" po raz pierwszy wszedł do sali giełdowej i zajął swoje miejsce, powstała przeciw niemu silna opozycja ze strony kulisy, która mu formalną kocią muzykę wyprawiła wrzeszcząc najprzeraźliwiej. Przyczyną tego było, że „Landerbank" nie poszedł za zwyczajem nowo instytucyj, które na giełdzie bywają, i nie dał kulisie kilkudziesięciu tysięcy guldenów Betheiligung. Opozycja ta jest jednak więcej nikczemną, aniżeli straszną, a zwłaszcza dla tak silnej instytucji finansowej. Zresztą pomimo że akcje „Landerbanku" kotowane zostały na giełdzie wiedeńskiej, akcje te nie będą tu puszczone w obieg.

Wiedeń d. 12. grudnia.

(§) Młodzieniec parodjujący zwyczajnie doniesienia dzienników lwowskich w telegramach nadsyłanych ze Lwowa do tutejszych organów pseudo-liberalizmu, sprawił swym chlebodawcom nie lada radość, reprodukując rzekome doniesienie *Gazety Narodowej*, jakoby nawet w Kole polskiem z powodu sprawy regulacji podatku gruntowego miały pomiędzy przedstawicielami interesów zachodniej, a zastępcami wschodniej Galicji powstać jakieś tam różnice. Nie mam brzmienia waszego doniesienia i nic mi też o tych różnicach nie jest wiadomo, dla tego też co do wewnętrznej sprawy Koła polskiego nic powiedzieć nie mogę; konstatuję tylko fakt, że nasi przeciwnicy tą okolicznością telegramu bardzo ucieszeni i że niezawodnie starać się będą takowy na swoją korzyść wyzyskać.

Tak to właśnie, jak z wiedeńskich zresztą nawet czytacie dzienników, narobiła sprawa wyprawy następcy tronu arcyksięcia Rudolfa, a mianowicie okoliczność, że marszałek jego dworu zrobił na niej obstalunek, że do zamówienia materyj w Paryżu. Kłamliwe surmy i bębny centralistycznej prasy uderzyły na alarm. Co to, dwór robi za granicą obstalunki?!... pomija przemysł krajowy!... Gwałtu, co się dzieje!... *Tagblatty* i *Wiltblatty* bazgrzą niestworzone rzeczy, donosząc, na podstawie niepewnych informacyj, że następca tronu za milion dwakroć sto tysięcy guldenów porobić kazał obstalunków we Francji. Prezydent miasta zwołał Radę miejską, Rada gminna zażądała komisję dla dochodzenia rzeczy, a p. prezydenta wysyła do marszałków dworu ks. Hohenlohego, i hr. Bombelles po wyjaśnienie. Rzecz się wyjaśnia. Hr. Bombelles, marszałek dworu następcy tronu, zrobił nie za 1,200,000, ale za 120 000 złr. — jedno zero nic nie znaczy — obstalunki dotyczące urządzenia apartamentów następcy tronu, nie we Francji, nie w Paryżu, tylko we Wiedniu, u p. Portois, wprawdzie człowieka z francuskiem nazwiskiem, ale poddanego austrjackiego, który we Wiedniu posiada swą fabrykę i tylko za 8.000 zł. materyj z Lyonu i Paryża. Kłamstwo wyszło jak oliwa na wierzchu wody i było wiadomem, że to się nie znaczy. Dżentelmeni żydowscy z prasy wydali nowe hasło: p. Portois zatrudnia w swej fabryce francuskich robotników, i hejże znowu na Soplicę, tym razem w bardzo rubasznej i nieprzyzwoitej formie, ponieważ Rada gminna zdobyła się na koncept wysłania osobnej komisji do fabryki p. Portois, znajdującej się na przedmieściu Alsergrund przy ulicy Sechsschimmel z wyraźnem poleceniem robienia poszukiwań, czyli zatrudnieni tam robotnicy są Francuzi lub austrjaccy poddani. P. Portois zatrudnia 250 robotników, można więc sobie wyobrazić, ile czasu potrzebowała ta śmieszna inkwizycja dla zbadania „des Nationale" tylu indywidnów. I cóż się pokazało? Oto, że wszyscy robotnicy są poddani austrjaccy. Cóż powiecie na to wszystko?

Nie wiem doprawdy co tu podziwiać więcej, czy ograniczenie czyli też prostactwo pełne uroszczenia. Cóż byśmy my musieli mówić wobec faktu, że nasi panowie tyle polskiego grosza rok rocznie wywożą za granicę? Za to należy im się z pewnością nagana, jednak jest to rzecz zupełnie inna, jeśli następca tronu za 8.000 guldenów zamawia dla siebie materje w Paryżu, których zresztą we Wiedniu w takim samym gatunku nie dostanie. Taka pani Skene lub pani Rothschild z pewnością więcej aniżeli powyższą sumę wydają rocznie na suknie sprowadzane z Paryża. Dlaczegoż więc centraliści dostrzegają źdźbło cudze, a swej własnej belki nie widzą. Dla czego? Ponieważ im chodzi o zawichrzenie ludności wiedeńskiej, o rozburzanie tego ludu, który szczerze jest przywiązany do dynastji a z pogardą odwraca się od kliki s z w i n d e l b a n k ó w. „Zaniepokojenie i zagrożenie niemieczczyzny" nie wystarcza, trzeba nowych haseł a temi są chwilowo: sprawa regulacji podatku gruntowego i „wyprawa" następcy tronu.

Stosunki społeczne w Irlandji.

I.

W chwili obecnej oczy całej Europy zwracają się ku Zachodowi. Matactwa i bawidełka dyplomatyczne, których sceną jest półwysep Bałkański znudziły już każdego. Kwestja wschodnia znajduje się obecnie u przełomu, a harce wyprawiane w intermezach ostatniego aktu tragedji nie mają w sobie nic zabawnego. Po przeciwnej stronie odgrywa się dramat daleko więcej mający wagi i znaczenia, dramat, który miał w dziejach mnóstwo prześlicznych bohaterskich epizodów, z jednej, wiele aktów barbarzyństwa i nizkiej nikczemności z drugiej strony.

Mówimy o Irlandji.

Irlandja to straszna, piekielna ironia, Irlandja to przebudzone sumienie ludów, co z jękiem dopomina się sprawiedliwości.

Nie ma dnia prawie, aby telegramy nie doniosły o jakiemś okropnem morderstwie, popełnionem na landlordzie lub midlemanie, a ci co czytają te krwawe wiadomości, wykrzykują naówczas: Zbrodniarze!

I sąd taki wydaje się słusznym na pozór. Ale tylko na pozór, niestety!

W Irlandji nie są zbrodniarzami ci, co mordują ale ci, którzy obmyśławszy szatański system wyzyskiwania, dręczenia i pastwienia się nad narodem, doprowadzili go do rozpaczy. Ten kto bezprawiem obudza przeciw sobie nienawiść i chęć zemsty, niechaj nie narzeka później na następstwa. Nędza i ciemnota są matką kradzieży i zabójstwa, morderstwo materjalne i moralne, musi wywołać zbrodnię. A kto wtedy zbrodniarzem?

Kto? Zobaczymy!

Obecnie stosunki agraryjne w Irlandji, które nam przyniosły wieści o mordach tylu strasznych i jeszcze straszniejszych groźbach, nie powstały odrazu. Wytworzyły się z dziejów, a tysiączne pierwiastki i wpływy złożyły się na te wypadki, których opis czytamy dzisiaj ze zgrozą.

Przeszło sto lat już powtarza się bezustannie okropny okrzyk zemsty, do której powołują całą ludność irlandzką tajne komitety rewolucyjne, znane w dziejach pod imieniem „białych mężów" (withe boys). Komitety te używają środków terorystycznych, skrytobójstwo jest na porządku dziennym. Artur Young w ten sposób opisuje gwałty, jakich się dopuszczają, „biali mężowie" zwani tak z powodu białych koszul, jakie noszą dla odznaki członkowie tego związku:

„Przebiegają oni tłumnie kraj, odbierają przysięgę od mieszkańców, że ich nigdy nie zdradzą i zmuszają ich do tego groźbami, które często wykonują w razie oporu, karcą srogo tych, którzy spekulują ziemią, albo zbogacają się dzierżawą ferm."

Kto dopuści się rzeczy zbrodniczej tego kara nie minie. Jeżeli właściciel zażąda przesadnego czynszu dzierżawnego znajdzie natychmiast na drzwiach swoich plakat następującej treści:

„Oznajmiamy, iż nie zniesiemy dłużej niesprawiedliwości i nie pozwolimy wypłacać za fermę podwójnej ceny wartości. Kto nie usłucha rozkazu, z tym postąpimy z największą surowością. Podpisano *Terry's Mother*." Takie w tej chwili nazwisko przybrali członkowie związku.

W ogóle nazwa związku terrorystów nie jest bynajmniej stała, tak samo jak nie jest trwałe ich istnienie. Ze zmianą stosunków ludność opuszcza komitet, który istnieć przestaje. W razie głodu nadzwyczajnego lub nędzy powstaje związek „białych mężów" na nowo to pod imieniem „serc dębowych" (Hearts of oak) „mężów stalowych" lub też podwładnych kapitana Rock (Rockits) poddanych lady Clare (Claristes) w których to razach te imiona oznaczają imaginacyjnych naczelników. Terroryzmy spełniane przez komitety białych mężów wywołują zgrozę i okropne środki represyjne i krwawą pomstę ze strony partji rządzącej.

Ale przyczyny tego terroryzmu są również okropne. Lord Charlemont krótko i dosadnie kreśli powody tego postępowania i nadzwyczajnych środków, jakiemi się posługują „biali mężowie." Według niego wywołuje je nędza, ucisk, głód! *Misery, oppression, famine.*

To nie lada jakie powody! Stan taki prowadzi wprost do rozpaczy, a rozpacz nie szuka i nie wybiera środków. Jak rozpaczliwy pod względem ekonomicznym jest stan Irlandji dowiemy się z krótkiego ale charakterystycznego opisu Thakeraya:

„Na zachodzie i na południu Irlandji do podróżnego wszędzie wytrzeszcza ślepie widmo głodu. Nie jest to wyjątek, jest to reguła w tym nieszczęsnym kraju. W tym najpiękniejszym i najbogatszym kraju cierpią i giną z głodu miliony ludzi. W tej chwili tysiące z nich rozciągniętych leży przed drzwiami chat swoich, nic nie robiąc, nic nie jedząc, a jak się zdaje bez żadnej nadziei na przyszłość. Silni ludzie, którzyby się mogli zająć robotą, leżą na barłogach „z głodu", bo człowiek leżąc na plecach mniej potrzebuje strawy jak stojąc by jej potrzebował. Wielu z nich wykopało niedojrzałe kartofle ze swych ogródków i żyją obecnie oczekując z drżeniem zimy, podczas której nietylko głód, ale i zimno znosić będą musieli."

Ci co znają „Zieloną wyspę", i studjowali dokładnie stosunki Irlandji zapewniają, że nikt wyobrazić sobie nie może tego, co się tam dzieje, biorąc miarę ze znanych w Europie stosunków. Kraj cały stoi ruiną. W roku 1851 liczono 65.519 chat niezamieszkanych. Rodziny, które je zamieszkiwały wypędził lord właściciel za to, że nie mogły opłacić czynszu dzierżawnego.

A chaty zamieszkane niemniej straszny od opuszczonych przedstawiają widok. Ich zewnętrzny pozór i urządzenie przypomina, jak wnosimy z opisów, najlichsze szałasy gór naszych. Biedny mieszkaniec tej chaty spać nie ma na czem, bo brak mu słomy nawet, odziać się nie może przyzwoiciej, jego jedyną strawą są — ziemniaki. Nieurodzaj ziemniaków tak często niestety się zdarzający skazuje większą połowę ludności na głód, na śmierć głodową.

Cóż jest powodem tego strasznego stanu?

Znaleźli się tacy, którzy tłumaczyli to przeludnieniem, chcąc zwalić winę wszystkiego na — okoliczności, na samych Irlandczyków. Jest to jednak fałsz wierutny.

Irlandzka ziemia bogata w glebę znakomitą, mogłaby wyżywić o wiele więcej ludności, ale wyzyskać jej plonu nie pozwalają miejscowym mieszkańcom. Podczas najstraszniejszego głodu, lordowie, będący jedynymi właścicielami ziemi i ich pośrednicy wywożą zboże z kraju, w którym na artykuł podobny nie ma w czasie największej nędzy popytu na miejscu, bo cena najskromniejsza zboża jest za wielką dla biednego rolnika irlandzkiego.

Stosunki te trwają ciągle, a przecież ludność Irlandji stosunkowo bynajmniej się nie powiększa. Głód i choroby dziesiątkują ją bez litości, emigracja coraz gęstsza do Ameryki umniejsza liczbę mieszkańców, a jeden ze statystyków udowadnia, że ludność Irlandji wynosi obecnie tyleż co w 1801, żadnej więc różnicy nie przyniósł ten długi perjod, w którym ludność Anglii wzrosła o dwie trzecie.

Powodem nędzy Irlandczyka nie jest więc przeludnienie, ani też co innego, ale po prostu wyzyskiwanie pracy robotnika przez właściciela ziemi.

Właściciel ziemi, lord angielski, najczęściej nie mieszka w kraju. Bawi on w stolicy albo za granicą i chce najwyższe zyski ciągnąć z dóbr swoich. W tym celu wydzierżawia on ziemię swoją, którą dzierżawcy t. zw. pośrednicy (middleman) dzielą na drobne kawałki. Wobec ucisku przemysłu i rękodzieł, którym ustawy czynią niemożliwą wszelką konkurencję z wyrobami angielskiemi, ludności pozostaje jedyny sposób zarobkowania: uprawa ziemi, która tem samem w miarę popytu podnosi się w cenie. Dzierżawca chcąc przyjść do ziemi, jedynej podstawy bytu, musi więc opłacić za nią pośrednikowi czynsz wygórowany, który nie opłaca bynajmniej wartości jego pracy. Uprawa tej ziemi żmudna i uciążliwa nie daje mu żadnego dochodu, daje mu tylko ziemniaki dla wyżywienia siebie i rodziny, resztę dochodu pożera czynsz dzierżawny. Oto jest położenie rolnika irlandzkiego. W jaki sposób tak potworne stosunki wytworzyć się mogły, natychmiast zobaczymy.

Paryż d. 11. grudnia

Powszechną zwraca uwagę kierunek prasy gambetowskiej, jaki się w niej od pewnego czasu objawił w stosunku do spraw zagranicznych. Turcy oddali Czarnogórcom Dulcigno, flota demonstracyjna się rozeszła, gabinety oprócz gladstonowskiego, bynajmniej nie okazują ochoty popierania Greków, brzękających szablami, — niedawno tak w senacie jak w Izbie deputowanych, odpowiadając na interpelację, pan Barthelemy-Saint-Hilaire zapewnił, że Francja chce pokoju i nie ma zamiaru występować przeciw Turkom dla przeprowadzenia greckich pretensyj; tymczasem *République Française* w artykule o polityce zagranicznej ubolewa, że nawet republikanie zdają się zapominać szlachetnych tradycyj Francji, i zamykają się w egoizmie spraw wewnętrznych, nazywając wszelką czynność zagraniczną polityką awanturniczą, pełną niebezpieczeństw. Ale gdzież są te niebezpieczeństwa, z których one nam grożą? Zamiast dowodów rzucają insynuacje i podejrzenia, zapominając, że po wszystkie czasy sławą republikańskiej partji było, iż stanowiła przednią straż francuskiego narodu na drodze honoru. Ale nacóż się zdało mówić dzisiaj o sławie i o honorze? Piękne te wyrazy, wyszły z mody, i są pustemi dźwiękami.

Wiemy niestety, że polityka zagraniczna nie jest ulubionym przedmiotem, że chcemy pozostać przy sprawach wewnętrznych, które, gdybyśmy słuchali rad pewnych mężów, doprowadziłyby nas do wojny domowej. Na szczęście nie przyszliśmy jeszcze do tego stanu rozdwojenia, którego sobie życzą namiętni przewódzcy partji. Francuski naród nie przestał należeć sam do siebie. Zna on siebie i wie czego chce i gdzie dąży. Chce on pokoju i pokój utrzymanym zostanie, ale nie chce bezwstydnego za jakąbądź cenę pokoju, któryby się zwrócił przeciwko jego interesom i jego sławie, i dlatego nie połączy się z tymi, którzy nie znają jego historji i jego interesów, i nic nie chcą wiedzieć o misji, jaką Francja posiada w świecie.

Artykuł ten, którego myśl wam podałem, uznano jako torowanie w opinii publicznej drogi dla czynnej, zagranicznej polityki francuskiej. Jest on krytyką rozpraw parlamentarnych, których pokojowy charakter do tego stopnia był wybitny, że minister spraw zagranicznych wyparł się inicjatywy jaką Waddington na kongresie berlińskim wziął w sprawie rozszerzenia granic greckich i zwalił ją na gabinet angielski. Wynika więc z tego artykułu, iż w pałacu Bourbon nie są zadowoleni z wielkiego rozmiłowania się Francuzów w pokoju, iż Gambetta, który niedawno jeszcze nie chciał uznawać francuskiej misji w świecie i twierdził, że republika nie jest eksportem idei wolnościowych, zawraca z stanowiska jakie zajął ku tej właśnie misji i ma zamiar pchnąć Francję w czynną, zagraniczną politykę. W artykule zacytowanym przebija się dalej myśl, która i Napoleona III. pchnęła do nieszczęsnej wojny, myśl uczynienia z zewnętrznej akcji klapy domowego bezpieczeństwa.

Za długo jednak Gambetta trąbił w dudkę pokojową, za długo jego organa wyśmiewały idealistyczną politykę posłannictwa Francji, aby głos *Républ. Franç.* nawołującej do zewnętrznego działania znalazł sympatyczne echo. Oprócz też dzienników od niego zależnych, wszystkie inne zwracają się przeciwko chęci wystąpienia na zewnątrz i domyślając się, że Gambetta wbrew zapewnieniom Barthelemy Saint-Hilaire i woli Grevego, przemyśliwa interwencję w sprawie greckiej, chłodzą sympatje dla Greków, które tu nie objawiały się zbyt gorąco.

Temps, który najczęściej wyraża zamiary ministerstwa spraw zagranicznych, krytykuje wystąpienie *République Française* i ostrzega Greków, aby z niego nie brali zachęty do zaczepiania Turcji. Francja bowiem dla ich miłości nie wyciągnie oręża i nie wyśle floty na ich brzegi.

Spór ten przekonywa, że w sferach rządzących ścierają się dwa wpływy względem zagranicznej polityki. Jeden idący od Grevyego i przeprowadzany przez ministra spraw zagranicznych, zupełnie pokojowy, przyłączający Francję do kierunku, jakim w sprawie greckiej postępują gabinet berliński i wiedeński; drugi reprezentowany przez Gambettę, przyjazny polityce Gladstona, który radby wspólnemi siłami Europy zmusić Turcję do ustąpienia Grecji szerokiego pasu ziemi. Wątpię jednak, ażeby Gambetta pomimo potęgi swojego wpływu uzyskał przewagę.

Opinia publiczna nic wiedzieć nie chce o popieraniu Greków, jest zaś ona we Francji zbyt silną, ażeby ją zdołał przemódz nawet Gambetta. Zbliżające się wybory w r. 1881 są niemniejszą gwarancją pokojowego zachowania się Francji w sprawie wschodniej, ciągle przez Gladstona i Moskwę rozżarzanej. Stronnictwo, przeciwko któremu możnaby było podnieść zarzut, na dowodach oparty, iż zamierza wciągnąć Francję w zbrojną na Wschodzie akcję, przepadłoby przy wyborach. Wie o tem Gambetta i dlatego jesteśmy zdania, iż nie wyjdzie poza teoretyczną propagandę tradycyjnej zewnętrznej polityki.

Zasadniczo uważana, propaganda ta jest w interesie Francji, lecz przez czas dłuższy musi być prowadzona, ażeby wyprowadzić Francuzów z mieszczańskiej gminności, w jaką ją oportuniści wprowadzili i wywołać w nich zapał dla spraw pognębionych narodów, który ją niegdyś uczynił przewodnikiem wolności i cywilizacji w świecie.

Projekt do prawa o elementarnem wychowaniu dyskutowany w Izbie przejdzie według wniosku Pawła Berta, który niezawodnie wejdzie wkrótce do gabinetu jako minister oświecenia.

Już dotąd uchwaliła Izba, pomimo silnej opozycji klerykałów i monarchistów, paragrafy o obowiązkowem wychowaniu i bezpłatności szkoły elementarnej. Wolno jest rodzicom uczyć dzieci w domu lub posyłać je do szkół prywatnych; lecz co rok przed komisją rządową muszą dzieci prywatnie uczące się składać egzamin; jeżeli egzaminu nie wytrzymają, w takim razie muszą wstąpić do szkoły rządowej. To rozporządzenie prawa wymierzone jest przeciwko tak zwanym wolnym szkołom. Nie zdołają się one wobec niego utrzymać.

Wychowanie w szkołach elementarnych ma być bezwyznaniowe. Rodzicom wolno uczyć dzieci religii lecz po za godzinami szkolnemi i przez nauczycieli płatnych przez siebie.

W senacie rozprawy o wychowaniu elementarnem dziewcząt zmieniły w części prawo uchwalone przez Izbę. Komisja wybrana przez senat dla prawa o reformie magistratury sądowej posiada większość nieprzyjazną refermie. Prezesem komisji jest Jules Simon.

Komisja śledcza wybrana przez Izbę w sprawie jenerała Cissey, pokrywa swoje obrady tajemnicą.

Proces wygrany przez tego jenerała w sądzie i skazanie Rocheforta i deputowanego Laisant za oszczerstwo na znaczne pieniężne kary, zdaje się zapowiadać, że i z śledztwa parlamentarnego wyjdzie były minister wojny obronną ręką.

Już dziś nie ulega wątpliwości, że stary jenerał lubo miał za kochankę żonę podwładnego sobie oficera, nie dopuścił się żadnej innej zdrożności, tem więcej zdrady, — pokazało się także, że w tym okrzyku „zdrada“, który podniosły dzienniki radykalne i dopóty go powtarzały, dopóki cała Francja nie uwierzyła, że jenerał Cissey przez swą kochankę komunikował tajemnice ministerstwa wojny Bismarkowi, była zemstą za krwawe poskromienie komuny.

Pani de Kaulla prowadzi ze swojej strony proces przeciw dziennikom, które ją oskarżyły jako szpiega pruskiego. Z dotychczasowego przebiegu procesu wnosić można, że zostanie uznaną za niewinną, żadnego bowiem dowodu zdrady nie przedstawili redaktorowie oskarżeni.

Partja radykalna w Paryżu, pomimo wyjazdu Pyata, bardzo jest czynną. Rochefort wniósł do Rady miejskiej petycję o udzielenie miejsca na wzniesienie pomnika dla republikanów, pomordowanych bez sądu przez Wersalczyków 1871 r., — a więc pomnika na cześć komuny.

Rada miejska na wniosek pana Zygmunta Lacroix (właściwe jego nazwisko jest Krzyżanowski, syn emigranta polskiego) uchwaliła przejście nad tą petycją do porządku dziennego. Komuna nie będzie więc miała pomnika. Gdy się jednak zważy, że tylko 6 głosami większości przeszła uchwała usuwająca petycję Rocheforta — zrobić będzie można tę uwagę: „co się odwlecze to nie uciecze.“

Bardzo także znaczącym objawem usposobienia jest inna uchwała paryzkiej Rady miejskiej, przeciwko dalszej budowie kościoła Sacre-Coeur na Montmartre. Kościół ten wznoszono ze składek dla przebłagania Boga za grzechy komuny. Uchwała Rady żąda od Izby uchylenia prawa uznającego tę budowę jako narodową t. j. użytku publicznego.

Gdyby się Izba przychyliła do tej uchwały, mury wzniesione już kosztem dziewięciu milionów franków, byłyby zburzone i pamięć komuny przez reprezentację narodu zostałaby zrehabilitowaną!

Stan sądownictwa i administracji w Królestwie polskiem.

II

Sędziowie moskiewscy jest to kontyngens ludzi z różnych stron i zawodów zebrany: ten był leśniczym, ów kupcem, tamten komisarzem włościańskim, a nim został komisarzem był praporszczykiem w pułku albo urzędnikiem przy jakiej akcyzie od wódki w Moskwie, czasem nawet lokajem jakiegoś wielkiego pana który w nagrodę usług pchnął go do Polski. Otóż to są ludzie którzy silnego są przekonania, że nas przyszli cywilizować, że są liberalni a my zacofani. Przytem tym panom nic się robić nie chce, po po całych dniach i części nocy grają w karty i piją, a część drugą nocy sądzą, bo trzeba nieobeznanemu z położeniem rzeczy wiedzieć, że w dzień mało co się sądzi, tylko w nocy. Sądzenie w dzień zaczyna się około 12. lub 1. w południe, od 2. do 5. sąd objaduje, a zaczyna znów sądzić o 5. po południu do 1. po północy, czasem i do rana jak wypadnie.

Jak to jest przeciwne naturze rzeczy i zdrowiu ludzkiemu! — Świadek włościanin ani chce słyszeć o podobnym sądzie, gdzieby on po nocach ślęczał, człowiek który wie bardzo dobrze, że Pan Bóg dzień stworzył do roboty a noc do odpoczynku, i co świadek i strony rozespane i snem rozmarzone powiedzieć mogą. Często odzywa się chrapanie w sądzie na ławach dla publiczności gdzie się mieszczą świadkowie do dalszych spraw. Przy tem strony wypuszczone koło północy z sądu w zimie w noc ciemną i zamiecistą powracają do domu, ileż z tego bywa wypadków.

Cała procedura sądowa nadzwyczaj jest liberalna ale tylko dla złodziei. U nas wpoiło się silne przekonanie w publiczności, że złodziejowi idącemu do sądu nic nie będzie ale porządny człowiek wszedłszy do sądu odpowie za siebie i za złodzieja. I rzeczywiście tak jest. Złodziej bywa sądzony z pobłażaniem, porządny człowiek dosyć ostro, dla tego też każden z porządniejszych unika o ile może sądu; gdy ma nawet słuszne pretensje do kogoś, woli je darować, pokrzywdzenia swego nie dochodzić, złodzieja nie skarżyć, bo niema zaufania do sądu, idzie się tam nie jako do miejsca sprawiedliwości, lecz jako do jaskini złych ludzi. Porządny więc człowiek uważa sobie za ubliżenie świecić się w sądzie. Otóż na jaką opinię zasłużyły sobie sądy nasze, opinię wprost przeciwną celowi ich założenia. Bo widzimy z doświadczenia, że gdy przy dawnych naszych sądach złodziejstwa były rzadsze a morderstwo trafiało się raz na lat 20, rozbojów wcale nie było, dziś morderstwo wydarza się prawie co tydzień a złodziejstw i rozbojów zorganizowanych co dzień bez liku, dla własnego więc bezpieczeństwa każden musi chodzić z rewolwerem w kieszeni.

Wiadomo z historji, że podobne nawet instytucje rozsadzone na rozmaite grunta stosownie do ducha mieszkańców w różnych krajach wydały odmienne rezultaty. Liberalizm w Moskwie wprowadzony do sądownictwa został najzupełniej spaczony; tu nie jest on liberalizmem lecz stał się bezprawiem. Chcecie wiedzieć oznaki Moskala liberalnego? Jest to umieć tańczyć, trochę po francuzku paplać, pić dobrze, grać w karty hazardownie, i być ogładzonym powierzchownie. Jest to lalka du demi-monde — chciejcie z nim mówić o rzeczach poważniejszych, albo nie pojmie lub będzie wygłaszać tak niestworzone zdania paradoksalne, że od dalszej dyskusji wstrzymać się należy. Przedewszystkiem Moskal liberalny nie rozumie prawa własności, on jest socjalistą, i z takich socjalistów najwięcej się składa nasze sądownictwo. Jak więc on może karać złodziei kiedy ci tożsamo są socjalistami w swojem pojęciu rzeczy.

Kiedyż to trafiało się u nas dawniej żeby sędzia był złodziej. Dziś widzimy, że sędziowie moskiewscy kradną powierzone im depozytowe pieniądze, niedźwiedź nauczony tańczyć zawsze niedźwiedziem zostanie.

Sędziowie śledczy nie pojmują wcale donioslości ich zawodu. Nie zjeżdżają na miejsce wydarzonej zbrodni, bo im się nie chce, często każą chować trupa nie widząc go wcale a w końcu gdy trup leży z tydzień, a sędziemu śledczemu wypadnie tamtędy jechać, to każe go pochować i spisze protokół, że nie ma żadnych dowodów i rzecz cała skończona. Przytem każdy złodziej i zbrodniarz choćby nawet był obwiniony o jakąś zbrodnię, mieszka w domu u siebie, aresztowanym nie jest, dopiero po dwóch lub trzech latach stawia się na wezwanie do sądu okręgowego. Tymczasem przebywa w danej miejscowości pod nadzorem wójta gminy, który to nadzór jest niczem, bo mu wolno chodzić gdzie mu się podoba, całe tygodnie i miesiące nie być w domu, wójtowi nawet nie wolno rewizji u niego dopełnić, a tymczasem kradnie i rozbija z tem większą łatwością, bo każdy go się boi, widząc że choć oskarżony o przestępstwo, został uwolniony, nie pojmuje bowiem włościanin tego, żeby kto za zbrodnię zaraz nie był ukarany, zresztą każde przestępstwo tylko natychmiast odkryte być może, później już jest prawie niemożebne do odkrycia.

Takie więc położenie rzeczy wywołało zamięszanie w całym kraju, niema żadnej pewności, żadnego zaufania, żadnego bezpieczeństwa, na tem cierpi gospodarstwo, przemysł, handel, słowem cała produkcyjność państwa. Przez to jest bieda w kraju i bieda w rządzie. Bo trzeba wam wiedzieć, że rząd moskiewski cierpi bardzo na suchoty kieszeniowe, ale zamiast jak rozsądny człowiek poszukać na to właściwego lekarstwa, chce się chwytać paradoksalnych eksperymentów. Rząd moskiewski nie pojmuje wcale że zachodzi pewna wspólność interesów między rządem a rządzonymi, że gdy kraj jest bogatszy, to i rząd bogatszy, bo bogactwo kraju jest sumą bogactw pojedynczych jego mieszkańców. Kraj jak Moskwa i Polska, mający ziemię dobrą i nieobliczone w niej bogactwa, gdyby miał prawa dające pewną swobodę i bezpieczeństwo dla mieszkańców, toby jego produkcja znakomicie się podniosła, nastałoby zaufanie ogólne i dobrobyt, kapitały zagraniczne widząc takie położenie rzeczy sameby się pchały na lokację lub w obrót, wtedy i rząd miałby więcej dochodu z podatków pośrednich, bo interesa wszystkich lepiejby szły. Przecież Francja jakie ogromne zebrała sumy z podatków pośrednich, w czasie kiedy najwięcej potrzebowała pieniędzy!

Tymczasem chodzą pogłoski i to dosyć uparcie pomiędzy ludźmi nawet zajmującymi wyższe stanowiska, że pan Bunge, pomocnik ministra skarbu, nosi się z myślą zmniejszenia wartości obecnego rubla do 40 kopiejek, i przez to poprawienia stanu interesów państwa. Jest to czyste bankructwo i oszustwo zarazem na grubą skalę, które przyprawi miliony ludzi o nędzę, zrobi rozpaczliwem położenie mieszkańców, zdruzgoce cały handel i przemysł, i przysporzy miliony nieprzyjaciół rządowi, a w rzeczywistości nie doprowadzi do celu, nie poprawi interesów skarbu. Moskwa szydzi z Turcji, że jest bankrutem, a sama chce oszustem i bankrutem zostać. Chcąc poprawić interesa skarbu, potrzeba poprawić interesa mieszkańców kraju, to jest zaprowadzić bezpieczeństwo, ład, zaufanie, a najprzód sądownictwo zmienić zupełnie; do spraw karnych zaprowadzić sądy przysięgłych jest gwałtowną potrzebą, procedurę zmienić na ostrzejszą, to jest pozwolić aresztować podejrzanych, a zrobić ją prędszą, wtedy ustaną rozboje, złodziejstwa i podpalania. Przytem wprowadzić do całego sądownictwa język polski jest gwałtowną koniecznością, aby strona i świadek mogli rozumieć sędziego, i ten nawzajem aby przez nich był zrozumianym. Bo teraz sami mieszkańcy robią sobie sprawiedliwość. Wiele już było wypadków, że włościanie nie mogąc dać sobie rady ze złodziejem, który oddawany przez nich do sądu i z niego ciągle puszczany, tem śmielej ich kradł, zabili go; tłumacząc się później, że nie widzieli innego sposobu aby się od niego uwolnić, bo sąd go ciągle wypuszcza.

Czyż więc takie położenie rzeczy istnieć powinno w jakiemkolwiek choćby na poły tylko ucywilizowanem społeczeństwie. Naszkicowane wyżej przezemnie okoliczności są prawdziwemi faktami, i nie zawierają w sobie ani cienia przesady, owszem wiele jeszcze cierpkich okoliczności opuściłem pisząc ten artykuł, piszę go bowiem bez gniewu, żeby się nie zdawał zbyt przesadzonym dla ludzi nieobeznanych z miejscowością i stosunkami wewnętrznemi kraju. Moskwa bowiem blichtrem mydli oczy Europie, tymczasem jest to państwo, korupcji podległe, dodatniego nic stworzyć nie umie, przemagają w niej tylko skłonności dawnych hord tatarskich, z których powstała, tj złodziejstwo, grabież i wymaganie bezgranicznego, despotycznego posłuszeństwa mieszkańców. Kto przeczy memu twierdzeniu, niech wskaże uczonych moskiewskich, którzyby posunęli ludzkość choćby o maleńki stopień na drodze odkryć, wynalazków postępu, ludzi którzyby zyskali europejską sławę z rozumu, wiedzy, przymiotów artystycznych i tym podobnych innych moralnych przymiotów człowieka, któremi on toruje drogę dla ludzkości całej — nie ma ich i nie będzie. Moskwa pod względem moralnym i duchowym nic a nic nie produkuje, i jest zupełnie niepotrzebną dla ludzkości, bo nie tworzy, a gdzieindziej wprowadzonych zasad postępowych przyswoić sobie nawet nie umie.

Zapobieżenie nędzy i żebractwu.

Gmina jak rocznie tak i w tym roku wynajęła dwie lokalności na przytuliska dla ubogich a mianowicie w realności pod l. 290^{4} na 120 mężczyzn i realność pod l. 274$^{3}/_{4}$ na 100 kobiet. Przytuliska te stoją pod nadzorem komisarjatów, odnośnej dzielnicy i zostały już dla użytku ubogich oddane.

Magistrat odniósł się w tej sprawie do Towarzystwa dla usunięcia żebractwa z propozycją i zapytaniem, pod jakiemi warunkami Tow. gotowe by było objąć te przytuliska w własny zarząd? — gdyż Tow. dla usunięcia żebractwa przyjęło to w swym programie, ażeby ubogim dać zaopatrzenie w żywność odzież i przytułek, jednak Towarzystwo to dopiero się zawiązało i nie posiada jeszcze na razie takich funduszów i dostatecznej liczby członków czynnych, aby zadaniu zwemu zaraz w pierwszym miesiącu wszechstronnie odpowiedzieć mogło, i w tym roku nie może już przyjąć przytulisk w własny zarząd, pozostawiając takowe na ten rok pod zarządem komisarjatów, ale skoro Tow. inne gałęzie zaopatrzenia ubogich przeprowadzi i pozyska większą ilość członków czynnych i członków wspierających, przystąpi do rokowań z gminą w sprawie wspomnianych przytulisk.

Obecnie Towarzystwo dla usunięcia żebr. liczy ledwie 300 członków wspierających a tylko 14 czynnych i temi tak skromnemi siłami działa dosyć, gdyż w swem biórze przy ulicy Ormiańskiej l. 18 obdziela codziennie w godz. od 8. do 10. rano do 400 ubogich **kubkiem gorącej herbaty z mlekiem i dużą bułką**, a 50 ubogim starcom lub kalekom udziela bilety na tani obiad. Towarzystwo to nawiązało równie rokowania z innemi towarzystwami i zakładami i pragnie w krótkim czasie równie **wszystkich** ubogich zaopatrzyć biletami na obiady, lub przynajmniej na zupę rumforcką, gdy to nastąpi, Towarzystwo dla u. ż. wywiąże się dopiero z jednego działu zadania t. j. zaopatrzenia ubogich w żywność, drugi zaś dział przytuliska pozostawiają na ten rok, jak wyżej wspomniano, pod zarządem komisarjatów. Pozostają więc dwa dalsze działy Tow. do spełnienia, przyodzianie potrzebnych ubogich, wynalezienie pracy dla mogących pracować a stałego przytułku dla starców i kalek; po spełnieniu tych wszystkich działów, dopiero będzie mogło Tow. do usunięcia żebractwa z ulic naszego miasta przystąpić.

Trudne więc zadanie Towarzystwo dla u. ż. na siebie przyjęło, jednak możliwe do przeprowadzenia, byle tylko ogół mieszkańców udzielił temuż poparcia, ażeby każdy kto znajduje się w tem położeniu, że jałmużnę udzielać może, aby się sam niejako opodatkował i ofiarę tę do Towarzystwa składał, kto zaś może poświęcić godzinę czasu tygodniowo, raczy swą wolę w Towarzystwie zgłosić, a wytworzy Towarzystwo obszerne koło delegatów Towarzystwa a **opiekunów** ubogich, którzy rozciągną kontrolę i opiekę nad ubogiemi, aby zasłużeni ubodzy zaopatrzenie otrzymali a Towarzystwa dobroczynne od wyzyskiwania ochronione zostały.

W tym celu postawiłem na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej wniosek następujący: „Rada miejska uchwala:

„Pan prezydent miasta, względnie sekcja I. Rady miejskiej raczy wziąść inicjatywę i zaprosić wszystkie Towarzystwa i zakłady dobroczynne, aby wysłały swych delegatów na wspólną konferencję, (czas i miejsce pan prezydent wskaże) celem wytworzenia łączności i współdziałania wszyystkich towarzystw dobroczynnych.“

Nie potrzebujemy nadmieniać, że przy współudziale ogółu organizacja publicznej dobroczynności i zcentralizowanie poszczególnych i dość licznych towarzystw dobroczynnych, wydać może jak najlepsze skutku.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 14. grudnia.

* **Temperatura** spadła niżej zera; termometr wskazuje 2° R. Lekki ten przymrozek był bardzo pożądany po trzydniowej plucie.

* **Bazar świąteczny.** Corocznie przed świętami Bożego Narodzenia, dobroczynne panie nasze urządzają na dochód sierót zakładu św. Teresy **bazar** z rozmaitemi zabawkami i podarkami na gwiazdkę dla dzieci. Toż i w r. b. otwartym będzie podobny bazar w dniach 20., 21., 22. i 23. grudnia w lokalnościach sklepowych obok galic. banku kredytowego przy ulicy Jagiellońskiej nr. 5. W bazarze tym sprzedawane będą przedmioty najlepszych wyrobów krajowych, jak rzeźby ze szkoły rymanowskiej, koszyki ze szkółki jarosławskiej, wyroby drewniane rozdolskie; piękny skład lalek, sztucznych i zwykłych zabawek, także wyroby cukrowe i piernikowe, rekwizyta rysunkowe, przybory do malowania i pisania, książeczki dziecinne a i dla starszych gustowne prezentowe przedmioty, jak hafty, koronki, ubrania do kapeluszy i t. d.; przytem urządzony będzie bufet, sklep z cygarami i papierosami i obfity w rozmaite zabawki i przedmioty wartościowe sklep 10 centowy. Rozprzedażą zajmią się uproszone w tym celu dobroczynne panie. Pomimo, że sprzedaż wyłącznie ma cel dobroczynny na oku, ceny artykułów będą jaknajmierniejsze, aby o ile możności wszystko wyprzedać (większa część rzeczy pochodzi z prywatnych darów), a i dozwolić klasom niezamożnym, choć w ten sposób, przyczynić się do wsparcia Zakładu.

* **Rzeźbiarz Gadomski.** Znany z prac swych rzeźbiarz i profesor przy szkole sztuk pięknych w Krakowie, p. **Gadomski** przybył do Lwowa celem ustawienia w kościele OO. Dominikanów pomnika dla ś. p. Grottgera.

* **Dr. Binder** lwowianin, został mianowany prawnym konsulentem przy Banku austro-węgierskim w Wiedniu.

* **Kradzież.** Dzisiejszej nocy popełniono znowu kradzież w drukarni *Gazety Narodowej*. Złodziej pozabierał rozmaite rzeczy zecerów i umknął przez okno. Charakterystyczną cechą tego zbrodniczego czynu jest to, że był to ten sam złodziej, który kilka tygodni temu popełnił kradzież w tem samem miejscu, przyniósł bowiem i pozostawił w drukarni parę podartych surdutów, zabranych przy pierwszej kradzieży, których widocznie nie mógł dobrze spieniężyć. Jest to dowód zuchwałości, posuniętej do ostatecznych granic.

† **Karol Jerzy Bruns**, profesor uniwersytetu berlińskiego, jeden z pierwszych niemieckich uczonych w prawie, zmarł w tych dniach w Berlinie w 64 roku życia.

* **Jeszcze Deutsch-jüdisches Theater.** *Neue freie Presse*, której nikt zapewne nie posądzi o antiżydowskie tendencje, tak pisze o towarzystwie żydowskiem występującem w „Ringtheater“: „P. Horowitz, tak się dyrektor nazywa, powinien był pozostać w Rosji i Rumunii, gdzie jak głosi, dawał przedstawienia, albowiem Wiedeń dla tego rodzaju produkcyj, nie jest wcale przyjaznym terenem, a żargonu, który towarzystwo to kultywuje, nie rozumie nikt, z wyjątkiem chyba postaci w kaftanach z Salzgries. Charkot, którego musieliśmy dzisiaj słuchać, był dla nas zarówno niezrozumiały, jak język Negrów. Gdyby nie para kochanków, która w przedstawionej sztuce „Dibik,“ (Zły duch) w przeciwieństwie do fanatycznych husytów reprezentuje postęp, nie wygłaszała od czasu do czasu jakichś zrozumiałych wyrazów, choć trochę podobnych do naszej kochanej niemieczczyzny, nie bylibyśmy w możności, stwierdzić stanowczo, czy aktorzy w ogóle używają idjomu pokrewnego z językiem niemieckim. Rozumie się, że wśród takich okoliczności, treść sztuki pozostała dla nas tajemnicą. O ile z sytuacyj wywnioskować mogliśmy, rzecz szła o to, że dwoje młodych ludzi chce się pobrać, a rabin im przeszkadza, sam bowiem chce się ożenić z bogatą dziewczyną. Jest to jeden z owych „cudownych rabinów“, którzy dokazują tego cudu, że w 19. wieku cyganią część swych bliźnich za pomocą różnych kuglarstw. Przy końcu sztuki okazuje się, że cudowny rabin jest oszustem, a młoda para łączy się już bez przeszkody węzłem małżeńskim... Publiczność zachowywała się dosyć obojętnie; niektórzy się śmiali. Szczęśliwi! Widocznie zrozumieli coś z djalogu.“

* **Odczyty dla kobiet.** Ze względu na zaszłe zmiany podajemy jeszcze raz program odczytów dla kobiet, urządzonych staraniem oddziału lwowskiego Towarzystwa pedagogicznego: I. 15. grudnia 1880. Dr. Julian Ochorowicz: „Pojęcia o duszy u ludów dzikich“. II. 22. grudnia. Dr. Tadeusz Żuliński: „O wpływie światła na człowieka“. III. 29. grud. i IV. 5. stycznia 1881. Dr. Ignacy Petelenz: „O kręgowcach dawniejszych okresów geologicznych“. V. 12. stycznia. Prof. Franciszek Próchnicki: „O sztuce dramatycznej w Polsce“. VI. 19. stycznia. Dr. Oskar Fabian: „Jak należy pojmować siły przyrody?“ VII. 26. stycznia. Insp. Bol. Baranowski: „Stosunki etnograficzne i społeczne Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej“. VIII. 9. lutego. Tenże „O ginących plemionach Europy“. IX. 16. lutego. P. Felicja z Wasilewskich Boberska: „Z pedagogiki“. X. 23. lutego. Dr. Anatol Lewicki: „Z dziejów Czerwonej Rusi przed połączeniem jej z Polską“. XI. 2. marca. Dr. Franciszek Kamieński: „O wpływie światła na rośliny“. XII. 9. marca. Dr. Józef Żuliński: „O wyspach i rafach koralowych“. Odczyty odbywać się będą w sali ratuszowej, początek zawsze z uderzeniem godziny 5. po południu. Karta wstępu na wszystkie odczyty kosztuje 2 złr. 40 ct. dla członków Towarzystwa pedagogicznego i uczennic seminarjum nauczycielskiego 1 złr. 20 ct. — Karta wstępu na jeden odczyt 30 ct. Kart wstępu nabyć można w administracji wydawnictw Towarzystwa pedagogicznego (plac Marjacki l. 9 I. piętro, tam gdzie Towarzystwo zaliczkowe) codziennie od godziny 12$^{1}/_{2}$ do 1 — lub przy wstępie do sali wykładowej.

* **Redakcja „Neue freie Presse“** otworzyła w kolumnach tego dziennika rubrykę stałą, w której w sposób najzjadliwszy występuje przeciwko wszelkim moralnym i materjalnym interesom kraju naszego, bezczeszcząc zarazem wszystko, co jest najświętszem i najdroższem uczuciom naszym.

Z obowiązku przeto przestrzegania kraju przed wrogami jego, nazwać musimy czynem niepatrjotycznym, a nawet krajowi wrogim, ktoby u nas od Nowego roku trzymał *Neue freie Presse.*

* **Komitet centralny** związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki przez jeneralnego sekretarza p. E. Odrowąża odezwą z dnia 25. października 1880, za pośrednictwem p. Franciszka Smolki — na ręce hr. Kazimierza Krasickiego nadesłaną, oświadczył swe współczucie i uznanie dla obchodu powstania listopadowego, we Lwowie zapowiedzianego. Nie mogąc ze względów na c. k. prokuratorję ogłosić treści tej odezwy podajemy tylko sam fakt ten do publicznej wiadomości.

* **P. Mieczysław Sylwester Chlebowski** z Tarnopola, otrzymał stopień dr. wszech praw dn. 10. grudnia b. r. na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

* **Proces** wytoczony redaktorowi *Pracy* p. Danilukowi przez p. W. Żaaka o obrazę czci, odbędzie się we czwartek dnia 16. b. m. w tutejszym sądzie karnym przed ławą przysięgłych.

* **Dr. Feliksa Mikockiego,** adwokata w Wiedniu, skazała tamtejsza Izba adwokacka na półroczne pozbawienie prawa wykonywania adwokatury.

* **Galicyjska kasa oszczędności** z powodu rocznego zamknięcia rachunków, **przestanie** przyjmować i zwracać wkładki w **piątek, dnia 24. grudnia** 1880 r. o godzinie 1. z południa, **rozpocznie** zaś nanowo swe czynności zwykłym trybem w **poniedziałek, dnia 3. stycznia** 1881 r.

* **Jeszcze o jen. Bemie.** Podany w dzienniku węgierskim *Ellenör* epizod z życia śp. jen. Bema w r. 1848 dowodzić tylko może zręczności w zamaskowaniu jego ucieczki z Wiednia. Dwa inne bowiem epizody z równoczesnej chwili, których prawdziwość oparta na dokumentach urzędowych i zeznaniach kilkudziesięciu świadków zaprzysiężonych przez ówczesną komisję śledczą, albo też na świadectwie jeszcze żyjących ludzi — dozwalają tylko przypuszczenia, że owe nieprawdopodobne przynoszenie i odnoszenie jenerała w kufrach mogło być dla pozoru uskutecznione, ale sam jenerał z pewnością w tych kufrach znajdować się niemógł.

A to z prostej przyczyny, że po wzięciu tak zwanej „barykady gwiazdy“ na Jägerzeil przez wojska cesarskie na dniu 28. października pod wieczór, udał się jen. Bem konno wraz z Messenhauserem wprost do ministerjum wojny, kazał obsadzić cały gmach swoimi przybocznymi ułanami, a po długiej rozmowie z Mesenhauserem sam na sam, przywołał kamerdynera byłego ministra wojny i temuż dał polecenie urządzenia dla siebie apartamentów, kuchni i w ogóle do zaprowadzenia gospodarstwa domowego na dni kilkanaście. Opatrzył świeżo otrzymaną ranę — wypoczął chwil kilka, a po 10 w nocy wyszedł sam — i nigdy więcej nie wrócił.

Dopiero w dni kilka — a więc na szczęście za późno — skonstatowała tajna policja przybycie jenerała tej samej nocy o godzinie 1. fiakrem nr. 492 do hotelu pod „Jabłkiem“ na Wiedeniu zkąd się później pod „białego Baranka“ również na Wiedeniu przeniósł i jeszcze dnia 30. był tamże widzianym.

Drugi zaś epizod łączący się z pierwszym, pochodzi z opowiadania śp. Władysława S. przyjaciela jenerała i ówczesnego deputata na sejm rakuski.

„Późno gdzieś w nocy 28. października“, opisuje ten nieodżałowany patrjota, „przychodzi do mego mieszkania jen. Bem i na samym wstępie śmiejąc się powiada: Niemogę już dłużej z wami pozostać — obecnie udaję się na tyły nieprzyjaciela — wolę w bezpiecznem oddaleniu przypatrywać się, jak mnie tutaj szukać będą.

„Postrzegłszy rudawą pernkę na jenerale zwracam jego uwagę na niestosowność peruki do płaszcza akademickiej legii lwowskiej w którym był ubrany.

Kiedyż niemam innego, krótko odparł Bem.

To zabieraj jenerale mój płaszcz cywilny a swój mi zostaw na pamiątkę.

Z uśmiechem na ustach wdziewa jenerał płaszcz sążnisty — przegląda się w lustrze a uścisnąwszy moją rękę wychodzi żegnając się: Bywajcie mi zdrowi, teraz sam szatan mnie nie pozna!

Ś. p. Władysław przywiózł tę drogą pamiątkę do kraju, sporządził do niej dokument w którym opowiedział fakta dzisiaj przytoczone, kazał go podpisać przez obecnych świadków i przeznaczył do przechowania w bibliotece Ossolińskich *).

Zestawiwszy więc te dwa fakta, niepodlegające żadnej wątpliwości, trzebaby przypuścić z grzeczności dla dziennika węgierskiego, że jen. Bem powrócił na d. 29. października do śródmieścia jedynie dla przyjemności podróżowania w zamkniętym kufrze!

Cały zatem epizod z życia jen. Bema umieszczony w *Ellenörze* musiał być albo mistyfikacją urządzoną przez jego przyjaciół węgierskich dla zamaskowania ucieczki, albo też rzeczywistą ucieczką innej również skompromitowanej osobistości.

Czyny wojskowe jen. Bema odznaczały się zawsze klasyczną prostotą, cóż więc dziwnego, że do ucieczki nieużył żadnych środków romantycznych. Po utracie głównej barykady na przedmieściu Jägerzeil wraca z Messenhauserem do ministerjum wojny — składa dowództwo —, opatruje rany — wychodzi pieszo do przyjaciela gdzie się odpowiednio przyodziewa a w sukniach zwykłego śmiertelnika i w najprozaiczniejszym fiakrze wyjeżdża na przedmieście niezajęte jeszcze przez nieprzyjaciela. Tu wyczekuje spokojnie rezultatu bitwy pod Schwechatem — po utraceniu wszelkiej nadziei najmuje fiakra a opatrzony przez Pulszkiego legalnym paszportem gabinetowym przebywa szczęśliwie wszystkie w kierunku Preszburga przez jen. Windischgrätza rozstawione posterunki.

To jest jedynie prawdziwy i jedynie możliwy przebieg ucieczki z Wiednia jen. Bema, znającego dobrze starą zasadę: *Fortuna audaces juvat!*

* **Wiadomości policyjne** z dnia 13. grudnia: Skradziono: panu W. S. z ganku pod l. 9 przy ulicy Krakowskiej koc strzyżony; panu K. G. z pomieszkania pod l. 3 przy ulicy Kurkowej dwa czarne surduty, 1 surdut wierzchni i futro baranie pokryte czarnem suknem; panu A. J. z pomieszkania pod l. 4 przy ulicy Teatralnej futro z czarnych ba-

---

*) Czy płaszcz jen. Bema znajduje się tam gdzie był przeznaczony, czy też gdzieindziej — nie wiemy. Zwracamy jednakowo uwagę dzisiejszych jego właścicieli, że Rapperswyl był by dla tej pamiątki najodpowiedniejszem miejscem.

ranków pokrytę granatowem suknem z kołnierzem szopowym; panu J. L. z korytarza pod l. 8 przy ulicy Krakowskiej koc popielaty strzyżony; panu T. S. z wozu paczkę z kawą, cykorją, cukrem i innemi towarami kolonjalnemi.

Straż policyjna przytrzymała Karolinę Bendowską za podejrzane posiadanie mahoniowego pudełka z dwoma parami rękawiczek, 3 pularesami, poduszkę i 1 parę kaloszów.

— **Nowy Sącz** d. 8. grudnia. (*Prośba do dyrekcji poczt galicyjskich.*) Od czasu, gdy dyrekcja poczt gal. udzieliła księgarni Landaua pozwolenie na sprzedaż znaczków pocztowych, publiczność tutejsza doznaje częstokroć wielkich z tego tytułu niedogodności. Zgłaszający się o zakupno znaczka pocztowego do księgarni Landaua spotyka się zwykle z stereotypową odprawą „brakło, poszedł fasować“, w skutek czego zmuszony jest każdy udawać się po znaczek do urzędu pocztowego. Szczęśliwym się czuć może, ktokolwiek natrafi na taką porę, kiedy urzędnik, któremu poruczono przyjmowanie listów rekomendowanych, wszelkich przesyłek wartościowych, wydawanie gazet i listów, a nadto sprzedaż marek pocztowych, żądanie jego zadość uczynić może. Lecz najczęściej napotyka się, szczególnie w dni targowe, taki natłok ludzi przed biurem urzędnika, sprzedającego znaczki pocztowe, że wyczekującemu braknie ostatecznie cierpliwości, a nie chcąc się narażać na zwyczajne wśród takich okoliczności szturchańce i karambole wynosi się i odkłada zakupno znaczków na czas późniejszy, pomyślniejszy. Z uwagi więc na to, upraszamy świetną dyrekcję poczt galicyjskich, aby tak we własnym, jakoteż mieszkańców tutejszych interesie sprawę sprzedaży znaczków pocztowych jak najrychlej w naszem mieście uregulowała.

— (*S. H.*) **Botosani** (Rumunia.) (*Rocznica listopadowa.*) Myśl podjęta uroczystego obchodu 50-letniej rocznicy powstania listopadowego, znalazła i u Polaków tu zamieszkałych gorące i gorliwe poparcie.

Nie rozporządzając jednakże większemi środkami, ograniczyliśmy się tylko na odprawieniu żałobnego nabożeństwa w tutejszym kościele katolickim, który był wewnątrz i zewnątrz stosownie przyozdobionym, a mianowicie osłoniony czarnym kirem z ustawionym katafalkiem na kozłach z pik, kos i karabinów, obok którego sztandar Polski z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i białym orłem powiewał.

Po nabożeństwie zebrawszy się w domostwie probostwa, przy współudziale zaproszonych gości Rumunów, na skromne śniadanie; toastowaliśmy na cześć ojców i braci naszych, którzy w walce o wolność i niepodległość z roku 1830/1 czynny udział brali, łącząc się sercem z nami, a żałując, że nie mieliśmy między sobą ani jednego z reprezentantów tej dla narodowości polskiej tak doniosłej epoki, którému osobiście cześć naszą oddać byśmy byli radzi.

— **Wiedeń**, 12. grudnia. (Bal polski w Wiedniu.) Dowiadujemy się, iż we Wiedniu zawiązał się komitet „balu polskiego“ pod przewodnictwem p. Jerzego Borkowskiego i dr. Władysława Szajnochy, jako zastępcy prezesa. Bal ten, którego protektorat przyjął arcyksiążę Karol Ludwik, ma się odbyć dn. 10. lutego. Dzień ten szczęśliwie wybrano, gdyż wobec równoczesnego zjazdu do stolicy na ślub następcy tronu, będą mieli sposobność i z dalszych prowincyj przybyli goście poznać ten głośny bal, cieszący się ogromną wziętością w Wiedniu i przez najwyższe sfery odwiedzany.

— **W Peszcie** po posiedzeniu Rady miejskiej, na którem uchwalono przywrócić na otwarcie teatru niemieckiego, tłum ludu udał się przed lokal redakcyjny *Függetlenség* wznosząc okrzyki przeciw Niemcom. Verhovay miał tam wygłosić podburzającą mowę. Następnie tłum udał się przed redakcje niemieckich dzienników *Politisches Volksblatt* i *Neues Pester Journal* i powybijał okna w lokalach tychże. Wśród okrzyków na cześć Kossuta rozeszli się demonstranci z przed redakcji *Pester Lloyda*. Policja nie interwenjowała.

— **Trzęsienie ziemi.** W Kroacji, a szczególnie w Zagrzebiu wstrząśnienia nie ustają. Codzień niemal [illegible] mieszkańcy nieszczęśliwego miasta popadli w trwogę, i na nowo rozpoczęła się dezercja z zagrożonego murów. Trzęsienie rozciąga się od północy zachód do Styrji, gdzie w Gurkfeld dnia 11. b. m. było [illegible], na południowy wschód do Banisztki, gdzie dnia 6. b. m. o 9tej godzinie wieczorem obserwowano znaczniejsze wahanie się przedmiotów wiszących.

— **Liczba studentów** na Uniwersytecie warszawskim w obecnem półroczu według urzędowego wykazu, wynosi 787. Według wyznań, liczba ta rozkłada się jak następuje:

Na wydziale prawnym jest studentów katolików 165, żydów 31, prawosławnych 27, ewangelików 5. Na wydziale lekarskim studentów katolików 253, żydów 73, prawosławnych 47, ewangelików 12, unitów 2, mahometanin 1. Na wydziale filologicznym jest studentów katolików 17, prawosławnych 14, ewangelik 1, żyd 1. Na wydziale fizyko-matematycznym jest katolików 103, prawosławnych 16, żydów 11, ewangelików 3.

W liczbie zatem 787 studentów jest 104 Moskali, przeważnie synów urzędników moskiewskich, gdyż w Królestwie napływowej ludności moskiewskiej niema.

— **Z Nowej Zelandji.** Plemiona Maori ziemi Wanganui, postanowiły urządzić się politycznie na wzór europejski. Wybrali oni naczelnikiem swym majora angielskiego Kampa i oddali mu wielkie przestrzenie ziemi jako dobra skarbowe, oraz mianowali niektórych swych rodaków jako radę przyboczną naczelnika. Ziemia Wanganui położona między wulkanem Tongiriro a wiecznym śniegiem okrytą górą Ruapahu jest najżyźniejszą okolicą wielkiej wyspy. Maurowie budują teraz pałac na siedzibę rządu w osadzie Ranana, naznaczonej na stolicę kraju; urządzili służbę policyjną, która zarazem pełni czynności pocztowe.

— **Ludność Poznania** wynosi wedle popisu z 1. b. m. 64.121 głów razem z wojskiem, które w koszarach umieszczone wynosi 3473. Od r. 1875 powiększyła się ludność naszego miasta o 4239 osób.

— **Pani Thiers**, żona sławnego męża stanu, zmarła dnia 12. b. m. w Paryżu. Od dłuższego już czasu chorowała ciężko; gwałtowne ataki nerwowe jakich doznała przy odsłonięciu pomnika męża w Saint Germain en Laye w lecie b. r. powaliły ją na łoże śmiertelne. Urodzona w r. 1818, córka jeneralnego poborcy podatków w Aix, wyszła w 15 roku życia za Thiersa, który wówczas (r. 1833) był już ministrem, i wniosła mu w posagu piękny majątek około 5 milionów franków. Było to też największą jej dumą, że mogła mężowi dostarczyć środków materjalnych do utrzymywania domu odpowiednio do zajmowanej pozycji. Przez cały czas pożycia z mężem żywo interesowała się wszystkiemi sprawami, zamysłami i przedsięwzięciami wielkiego męża stanu i historyka nie wychylając się przytem na szerszą widownię nawet wówczas, gdy mąż dostąpił najwyższej władzy jako prezydent rzeczypospolitej. Mimo to umiała zachować stanowisko swe jako małżonka prezydenta rzeczypospolitej z godnością. W chorobie, na którą zapadła w lecie r. b. pielęgnowała ją siostra panna Dosne z macierzyńską troskliwością, i zamknęła jej oczy w domu przy placu Saint Georges, gdzie nieboszczka z Thiersem od wielu lat przemieszkiwała.

Ciekawa intryga. Było to w Petersburgu w jednym z tamtejszych klubów na maskaradzie. Pewna maska tak długo intrygowała jakiegoś poważnego jegomościa, aż temu ostatniemu zabrakło [illegible]lares z tysiącem rubli. Jegomość został rzeczywiście... zainteresowany.

Reklamy amerykańskie. Sarah Bernard posługuje się dość głośną reklamą w Ameryce! Nazwisko więc jej i wrażenie, jakie jej występy wywołują w Nowym Yorku, eksploatują Amerykanie w celu reklam dla swoich interesów. I tak zamieszczono w jednym z tamtejszych dzienników następujący inserat: „Wszyscy bez wyjątku byliśmy wczoraj do głębi poruszeni, patrząc na okropny zgon nieszczęśliwej Małgorzaty Gautier. A jednak ona nie powinna była umrzeć, ta piękna grzesznica, tak po mistrzowsku przez Sarę Bernard przedstawiona, i byłaby z pewnością nie umarła, gdyby zawczasu zaczęła była używać *Humphry Homeopathic Specifics?* Adres: Fulton St. New York. Pospieszajcie! ratunek gwarantowany. Przyjaciel ludzkości.“ Czy też nowojorskie „damy kameljowe“ posłuchają rady przyjaciela ludzkości?

— **Do ogłoszonego konkursu** na pomnik Wiktora Emanuela, króla włoskiego, staje także kilku polskich budowniczych.

— **Uczciwie.** Przed kilku dniami w jednej z fabryk p. Szajblera w Łodzi [illegible] zepsuciu wielkie koło rozpędowe, w skutek czego roboty musiały być zawieszone. Straty mają wynosić kilka tysięcy rubli i nim za parę [illegible] z zagranicy nowe [illegible], 1.200 robotników pozostanie bez pracy!... P. Szajbler jednak postanowił wypłacać przez ten czas zwykłe wynagrodzenie.

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

— „**Antologia polska**“, wybór najcelniejszych utworów poetów polskich, wyszła świeżo z druku nakładem księgarni F. H. Richtera. Za granicą, a zwłaszcza w Niemczech, wydawnictwa podobne nie zaliczają się do rzadkości i u nas [illegible] dzieło można, że jest to pierwsze świetne wystąpienie, dowodzące, że i na tem polu nie mamy czego zazdrościć obcym. „Antologia“ zaczyna się od pieśni „Bogurodzica dziewica“ a podając w chronologicznym porządku utwory pierwszorzędnych naszych poetów, dochodzi aż do współczesnych. Zbiór to prawdziwie okazały, a wytworna sukienka, w jaką [illegible] czytającej publiczności, strojna ilustracjami Andriollego, Brandta, Kossaka i Lessera, harmonizuje z wewnętrzną wartością dzieła, nie pozostawia nic do życzenia.

— Zawsze czynna i ruchliwa firma Gubrynowicza i Schmidta wyszła obecnie z drugiem wydaniem znakomitego dzieła dr. Ant. Małeckiego „Juljusz Słowacki, jego życie i dzieła, w stosunku do współczesnej epoki“. Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad zaletami dzieła znanego już w pewnej części z pierwszego wydania, tembardziej tutaj, gdzie już i przez samo wznowienie znamy najlepszą rekomendację. Zwrócić tylko musimy uwagę, że nowe trzechtomowe wydanie (pierwsze składało się z 2 tomów) uzupełnione zostało na podstawie nieznanych poprzednio materjałów, które w tem żywszych barwach odtwarzają przed okiem czytelnika postać naszego wieszcza, w najdrobniejszych szczegółach jego [illegible] życia i jasne rzucają światło na stosunki jego z Adamem i Zygmuntem.

Druga serja rysunków „Z teki Grottgera“, w doskonałych reprodukcjach wykonanych w fotograficznym zakładzie Trzemeskiego, wyszła w tych dniach nakładem księgarni F. H. Richtera. Serja ta składa się z 12 celniejszych utworów, pomiędzy któremi szczególniejszą zwracają uwagę: Ecce homo, Mater dolorosa, Droga na Golgotę i Modlitwa przed pojedynkiem. Dziwićby się należało, gdyby zbiorek ten tak odpowiedni na gwiazdkowe i noworoczne podarunki, nie rozszedł się w setkach egzemplarzy pomiędzy inteligentną publicznością, umiejącą ocenić szacowne pamiątki pozostałe po nieodżałowanym naszym mistrzu.

— Wyszedł nr. 12. *Przewodnika bibliograficznego*, wydawanego od trzech lat pod redakcją dr. Władysława Wisłockiego, kustosza biblioteki Jagiellońskiej. Miesięcznik ten służący dla wydawców, księgarzy, antykwarzów, jakoteż dla czytających i kupujących książki, jest jedynem niemal tego rodzaju pismem w Polsce, podając co miesiąca czytelnikowi krótką a dokładną wiadomość o wszelkich dziełach, świeżo wychodzących z pod prasy tak u nas jak za granicą. Zbierany tu skrzętnie a pracowicie obfity materjał informacyjny czerpie autor nie tylko z bogatych zasobów biblioteki Jagiellońskiej, ale i z rozległych swych własnych stosunków w świecie literackim i wydawniczym, jako znany i zasłużony badacz na polu prac bibliograficznych.

— Bronisława Brońca: „Trzy kopy bajek“, oryginalnych, naśladowanych i tłumaczonych. Kopa I. Warszawa 1880 r.

— Geologiczna mapa Wołynia przez Godfryda Ossowskiego. Wydana w Paryżu nakładem Dziakowskiego; jest to owoc kilkunastoletnich prac autora, znanego na polu badań archeologicznych i geologicznych.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

W „Gazecie lwow.“ nr. 284 umieszczono artykuł pod napisem „Przemysł naftowy“, w którym znajduje się wzmianka, że dziś jeszcze znaczne nawet destylarnie z Jasła i Krosna przesyłają swój towar do Lwowa wozami a nie używają wcale drogi żelaznej.

Jakkolwiek szanowny autor tego artykułu (S) zdaje się być nawet członkiem komitetu krajowego dla podniesienia przemysłu naftowego i brał udział w posiedzeniu tego komitetu w Wiedniu, a jako taki ma za sobą powagę gruntownego znawstwa przemysłu naftowego w wszelkich jego kierunkach, to przecież w interesie prawdy, i aby kupcy nafty przy szukaniu za tym towarem nie szli błędnemi drogami, poważam się sprostować powyższe jego wiadomości statystyczne co do destylarń nafty o tyle, że ani w Jaśle, ani w Krośnie nie tylko nie ma znacznych destylarń nafty, ale nawet wcale żadnych; nawet destylarnia w Chorkówce leży bliżej Dukli jak Krosna. W ogóle w tej okolicy i na trasie przyszłej kolei transwersalnej są tylko cztery destylarnie w Dukli a to hr. Starzeńskiego i synów, J. Reicha, M. H. Weinberga i A. Künstera, tudzież liczne destylarnie w Gorlicach i okolicy Gorlic jak Fedorowicza, Fibicha i innych.

M. F.

Otrzymaliśmy następujące pismo: W nrze 273 *Gaz. Narod.* z dnia 27. listopada r. b. znajduje się w krótkim artykule o działaniu Izb handlowych galicyjskich w sprawie rewizji taryf kolejowych, wzmianka, że Izba handlowa brodzka usunęła się od wspólnych obrad, do których przez Izbę handlową lwowską zawezwaną została. Do tej wieści dodano domysł, że łatwo zrozumieć, dlaczego to uczyniła, handlarzom brodzkim i podwołoczyskim właśnie są na rękę dyferencjalne taryfy, gdyż moskiewskie zboże i inne surowe produkta, [illegible] mogą taniej przewozić, niż [illegible] zboże galicyjskie. Cała wiadomość i do niej nawiązany domysł są zupełnie mylne.

Izba handlowa brodzka bowiem na wezwanie Izby handl. lwowskiej bezzwłocznie oświadczyła swą gotowość brać udział w wspólnych obradach i o tem Izbę handlową krakowską zawiadomiła. Izba krakowska zaś proponowała Kraków jako siedzibę obrad. Jakkolwiek ta propozycja dla brodzkiej Izby mniej dogodną była, jednak i na to Izba brodzka zgodziła się pod warunkiem, jeżeli Izba lwowska wyśle delegata do obrad do Krakowa, i zawiadomiła o tem bezzwłocznie Izby tak lwowską jak krakowską. Lecz to nie nastąpiło i tym sposobem bez winy Izby brodzkiej wspólne obrady nie przyszły do skutku. Wtedy dopiero w kilka tygodni po wezwaniu Izby lwowskiej, Izba brodzka nie chcąc dla niedopełnienia formalności wspólnych obrad, zaniechać sprawy tak użytecznej, wysłała swój elaborat do Wiednia. Lecz ten elaborat Izby handl. brodzkiej, która jest reprezentantką i orędowniczką całego okręgu Izby, a zatem interesów krajowych, a nie interesów handlarzy brodzkich i podwołoczyskich, zalecił wyraźnie i stanowczo zredukowanie taryf zbożowych i innych surowych produktów wewnętrznych do taryf międzynarodowych.

Jako prezes Izby handlowej brodzkiej czuję się obowiązanym mylne podania *Gaz. Narod.* sprostować, i konstatować, że brodzka Izba oświadczyła się za redukcją taryf kolejowych, a to tem bardziej [illegible] niesłusznego zarzutu przez *Gaz. Narod.* [illegible] w przyszłości znowu argument wyłożenia przeciw pozostawieniu Izby handl. [illegible].

Z poważaniem *N. Kallir*,
prezes Izby handl. i przem. brodzkiej.

Wiedeń d. 5. grudnia 1880.

Rohatyn d. 6. grudnia Sprawozdanie kasowe Stowarzyszenia poczmistrzów, pocztekspedjentów i pocztekspedytorów Galicji, Bukowiny i W. ks. Krakowskiego po dzień 1. grudnia 1880.

Wyszczególnienie	Winien	Ma
Udziały członków	10.948·09	1090·66
Pożyczki na skrypta i weksle	6.663·29	18.314·83
Procenta	817·73	24·20
Fundusz rezerwowy	1.965·—	—
Koszta administracji	249·67	907·76
Fundusz pensyjny	11·—	—
Zaległe procenta za rok 1879	200·77	266·89
Zaliczka na fundusz pensyjny	—	100·—
Koszta procesu	—	140·—
Zysk z roku 1879	232·40	232·40
Gotówka z końcem listopada 1880	—	9·21
Summa	21.085·95	21.085·95

Ogólny przychód kasowy wynosi 21.085 złr. 95 ct., rozchód 21.085 zł. 95 ct., obrót 42.171 zł. 90 ct.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Biuro korespondencyjne ma satysfakcję obdarzać nas szczegółami paryskich skandalów. Dzisiaj donosi nam o nowym, wynikłym między Rochefortem a Gambettą. Umarł deputowany Joli, na pogrzebie jego był Gambetta a nie był Rochefort.

Następnie Voltaire napisał, że to jest brzydko ze strony Rocheforta, iż nie oddał ostatniej przysługi człowiekowi, który przed laty dziesięciu na gorące prośby Rocheforta tyle kołatał do serca Thiersa, że wreszcie uratował Rocheforta od gilotyny. Na to Rochefort odparł w Intransigent, że Joliemu zapłacił za to, więc nie czuje się wdzięcznym, a nigdy nie poniżył się do tyla, aby prosić kogokolwiek o wstawianie się do Thiersa. Na to Voltaire ogłosił oryginalny list Rocheforta pisany do Gambetty, list, w którym Rochefort błaga dyktatora, aby wstawił się za niego do Thiersa i przyrzeka opuścić Francję i nigdy nie trudnić się polityką. Telegram donosi, że Rochefort chodził ze świadkami do Gambetty z żądaniem aby on przy świadkach zeznał czy rzeczywiście taki list otrzymał, ale podobno Gambetta nie przyjął Rocheforta.

Otrzymaliśmy dzisiaj pierwszy numer nowego pisma tygodniowego *La Russie*, wychodzącego w Berlinie w języku francuskim. Z programu i z początków kilku artykułów, znajdujących się w tym numerze, domyślać się wolno, że jest to organ rządowy, jakkolwiek udaje opozycję. Zapowiada on w następnych numerach dwa artykuły w sprawie polskiej: *La Pologne et la Russie* i *Les Polonais et les Habsbourgs*. Ciekawi jesteśmy, jak też rząd moskiewski w tej sprawie przemówi.

* * *

Z Wiednia donoszą, że br. Oubril, ambasador moskiewski, powołany został nagle do Petersburga. Donoszą także, że w sferach dyplomatycznych austrjackich mocno są radzi z rezultatu wyborów serbskich. Po porażce doznanej przez stronnictwo Risticza jest bowiem nadzieja, iż się uda wreszcie spisać traktat handlowy między Austrją a Serbią.

Paryż d. 13. grudnia. Izba przyjęła budżet dochodów 367 głosami przeciw 1 (bonapartysty); legitymiści oświadczyli, że nie będą za budżetem głosować, gdyż upoważnia on do zarządzeń represyjnych przeciw kongregacjom. Rochefort udawał się dzisiaj kilkakrotnie w obecności świadków do Gambetty z żądaniem, izby oświadczył, czy otrzymał list ogłoszony w dzienniku „Voltaire“. Gambetta podobno odmówił przyjęcia Rocheforta. Jeżeli budżet dochodów do Izby powróci, natenczas zamknięcie sesji nastąpi prawdopodobnie 24. grudnia.

Londyn d. 13. grudnia. W skutek niespodziewanego zwołania Rady ministrów i wieści o oświadczeniu Forstera, iż bez niezwłocznego przyzwolenia na środki represyjne w Irlandji nadal rządzić nie można, powstało w kołach politycznych wielkie zaniepokojenie. Na popołudniowej Radzie ministrów byli obecni wszyscy ministrowie. Powzięte uchwały są jednak zachowane w tajemnicy. Zapewniają, że ministerjum wojny przedsięwzięło kroki, ażeby módz znowu dwa pułki do Irlandji wyprawić.

Rzym d. 13. grudnia. Na wczorajszym konsystorzu po alokucji zamianował papież patrjarchę Hassuna kardynałem i zapowiedział, że nominacja trzech innych kardynałów jest in petto, poczem zamianował jeszcze kilku biskupów, między którymi hr. Belrupt-Tyssaca biskupem in partibus i koadjutorem arcybiskupa ołumunieckiego, a Pawłowicza biskupem in partibus i koadjutorem biskupa w Macarsce (?).

Londyn d. 14. grudnia. Na wczorajszej naradzie gabinetowej zadecydowano, że niema żadnej koniecznej potrzeby, nadawać rządowi w Irlandji władzę sięgania poza istniejące ustawy, albo zwoływać natychmiast parlament dla uchwalenia ustaw represyjnych. Zarazem uchwalono, na wypadek gdyby się do d. 6. stycznia stan rzeczy w Irlandji istotnie nie polepszył, wnieść w parlamencie o uchwalenie środków represyjnych i zniesienie „habeas-corpus-aktu“ (zabraniającego więzić bez orzeczenia sądu); wszelako mają równocześnie być wniesione projekta reformy stosunków agraryjnych. Na dzisiejszej naradzie gabinetowej dalszy ciąg rozpraw nad irlandzką kwestją agraryjną.

W teatrze hr. Skarbka
Dziś, we wtorek dnia 14. grudnia 1880.

KSIĄŻĄTKO

Opera komiczna w 3 aktach z franc. pp. Meilhaca i Halevy, muzyka Ch. Lecocqua.
Kapelmistrz p. H. Jarecki.
Nowa garderoba — nowe dekoracje pędzla p. Dülla.
W akcie I. **PAVANE**, taniec układu p. Kosińskiego.
Początek o godzinie 7. wieczór.

We środę dnia 15. grudnia 1880.

Hrabia René

Dramat w 5 aktach z niem. Fryderyka Halma, przekład Mieczysława Chrzanowskiego.

Przyjechali dnia 14. grudnia 1880.
HOTEL ZORZA: E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki.
HOTEL ANGIELSKI: J. Bejzym z Czeremchowa. A. Doński z Krynicy. J. Skrzyszowski z Milatycz.
HOTEL WARSZAWSKI: W. Majewski z Weldzirza. A. Bielecki z Tomaszowic.
HOTEL LAZARUSA: A. Lehner z Wiednia. J. Tysłowicz z Krakowa. J. Katz z Bolechowa.

Lwów, z Izby handlowej, 14. grudnia.

I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego.)		
Kolej galic. Karola Ludwika	279	282
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass.	173	176
Banku hypot. galic. po 100 zł.	296 50	300
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250	255
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego.)		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	97 90	98 90
„ „ „ w 6 latach	91 70	92 70
„ „ „ 5 „ okres.	97 90	98 90
Banku hypot. galic. 7 prct.	102	103
Listy hipoteczne 5% wylosowalne z 10% premią	97 75	98 75
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	101 50	103
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	94
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	98 40	99 40
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6	101	102
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 prc.	101 50	102
Losy miasta Krakowa	19 80	21 80
„ Stanisławowa	23 50	25 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 52	5 62
„ cesarski	5 54	5 64
Napoleondor	9 36	9 48
Półimperjał rosyjski	9 65	9 75
Rubel rosyjski srebrny	1 57	1 71
„ papierowy	1 20	1 22
100 marek niemieckich	57 90	58 70
Srebro	99 25	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 13. Grudnia 1880.
godzina 2 minut 25 popołudniu.

Losy kredytowe	183.25	Węgier. kred. ak.	265.50
Anglo-austr.	136.75	Unionsbank	[illegible]
Kolej Kar. Lud.	[illegible]	Nordbahn	[illegible]
Kolej Półn.	97 75	Kolej Alföld.	159 25
Kolej Elżbiety	206.25	Kolej Lw.-czer.	174 50
Węg. Nordostb.	148 50	Węd. Comunal.	[illegible]
Węg. obl. p. w. pr.	86.25	Galic. indemniz.	[illegible]
Węg. kolej zach.	153 75	Kolej siedmiog.	[illegible]
Renta węg. 6%	110 52	Kolej półn.	[illegible]
Bankverein	143.25	Ros. zmiel pap.	[illegible]
Losy węgier.	1 0.75	Marki niemieckie	[illegible]

Usposobienie: spokojne.

Wiedeń, d. 14. grudnia.
godzina 10 minut 47 przed południem

Akcje kredytowe	287.70	Anglo-austrjac.	135.80
Kolej Kar. Lud.	[illegible]	Kolej Połudn.	[illegible]
Unionsbank	114 30	Napoleondor	9.39
Rosyj. banknoty	1 21½	Usposobienie: słabe.	

Berlin, d. 13. grudnia.
godzina 5 minut 46 po południu

Rosyjs. bank.	207 95	Akcje kredyt.	498
Lombardy	167.50	Galicyjskie	129 75
Kolej Rumuń.	54.50	Austr. bankn.	172

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	97 75	98 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 25	92

Lwów, dnia 14. grudnia 1880.

Nadesłane.
Polecamy magazyn Henryka Müllera jako największy i najtańszy skład zabawek dla dzieci, osobliwie zwracamy uwagę na zabawki pomysłu Froebla.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Gromana. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gaz. Nar." pod zarządem A. Skerla.